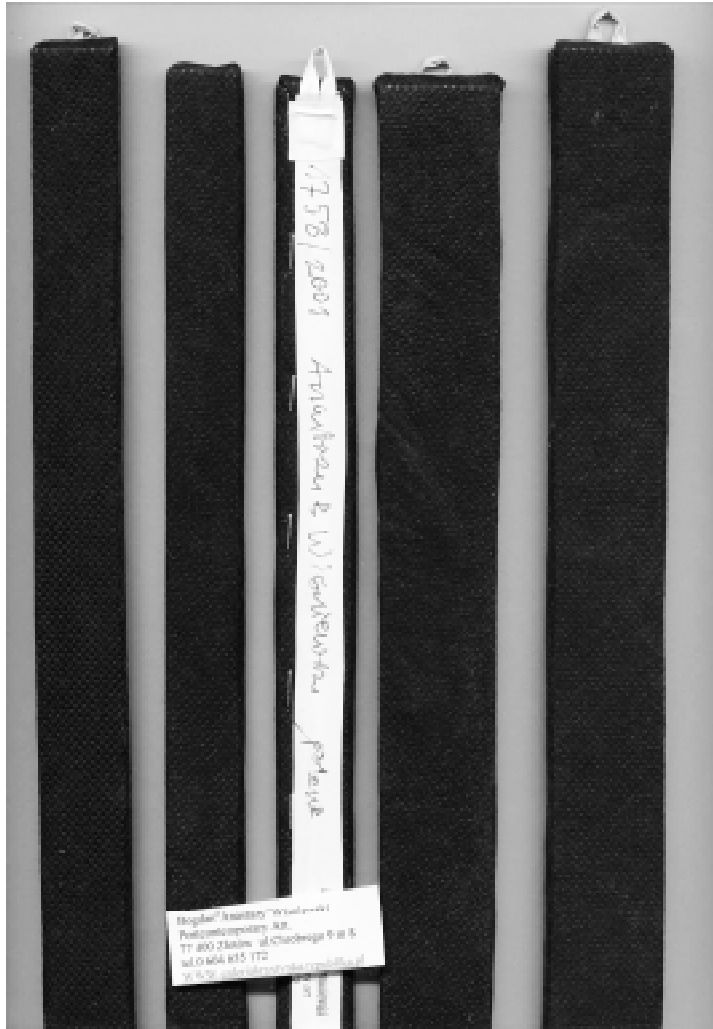
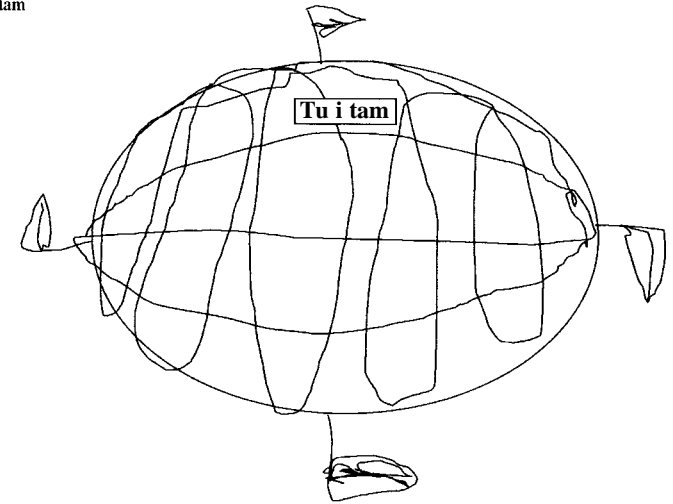


Cena: rzecz bezcenna

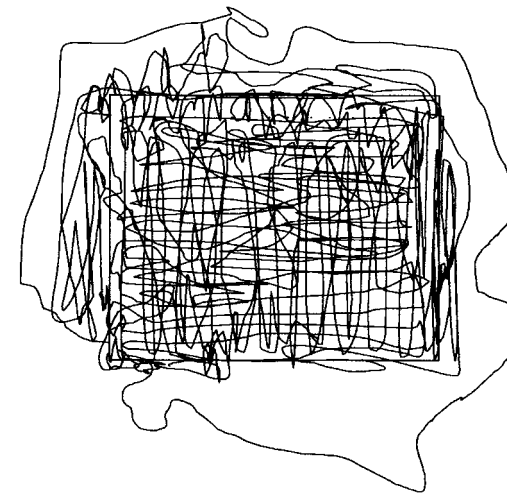


ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
MIESIĘCZNIK MAIL ARTU

Zdobyliśmy wszystkie wszystko
Zdobędziemy jeszcze tu i tam



bazgroły



Anasty b.
Wisniewski 2002

AGNIESZKA BUCZEK

PANTA RHEI W PONOWOCZESNOŚCI

67



Konsultacja naukowa:
prof. dr hab. Jadwiga Mizińska

Redakcja tekstu:
Agnieszka Przychodzka (st) i Lele

Projekt okładki i ilustracje:
Bogdan "Anastazy" Wiśniewski

Redakcja techniczna:
Marek "Amen" Popielnicki

Nakładem
ULICY WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
i OFICyny WYDAWNICZEJ BRACtWA "TROJKA"

Lublin/Poznań 2003



Kerouac J., *Włóczędzy dharmy*, przekł. M. Obarski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 1994;
Kotakowski L., *Mini wykłady o maxi sprawach*, Znak, Kraków 1997;
London J., *Na szlaku. Szkice autobiograficzne*, przekł. St. Kuszelewski, E. WENDE i S-ka, Poznań, Fiszer i Majewski, Łódź, Katowice, L. Fiszer, Toruń i Siedlce, Tow. Wyd. „IGNIS”, wydanie drugie z Zakładów Graficznych „Drukarnia Bankowa”, Warszawa 1925;
Łoziński P. J., *Budowa nowej cywilizacji. Polityka nowej fali*, Zysk i S-ka, Poznań 1996;
MacCannell D., *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przekł. E. Klekot i A. Wieczorkiewicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, W-wa 2002;
Marcel G., *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przekł. P. Lubicz, PAX, W-wa 1984;
Miłosz Cz., *Po podróży [w:] To*, Znak, Kraków 2000;
Mrożek S., *Emigranci*, Noir sur Black, W-wa 1996;
Ogród/Ogród 2, *czekając na podłodze na wszystkie pory życia*, Wyd. MDK Vetter, Lublin 1993;
Ogród/Ogród/2, *Język wieloświata, II („manifest”)*, oryginał: zbiory Centrum Sztuki Galerii EL, Elbląg;
Pamięć, miejsce, obecność. Współczesne refleksje nad kulturą i ich implikacje pedagogiczne, pod redakcją J. P. Hudzika i J. Mizińskiej, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997;
Saint-Exupéry A. de, *Mały Książę*, przekł. J. Szwykowski, PAX, W-wa 2000;
Rewald J., *Historia impresjonizmu*, przekł. J. Guze, PIW, 1985;
Romantyzm, pod red. E. Sawrymowicza, St. Makowskiego, Z. Libery, WSiP, W-wa 1978;
Stachura E., *Wiersze, poematy, piosenki, przekłady*, pod redakcją Z. Feddeckiego, Czytelnik, W-wa 1987;
Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, tom I, PWN, W-wa 1990;
Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, przekł. J. i K. Zagórscy, PWN, W-wa 1971;
Wilkoszewska K., *Czym jest postmodernizm?*, Akademia w Krakowie, Kraków 1997;
Wilson E. O., *O naturze ludzkiej*, przekł. B. Szacka, Zysk i S-ka, Poznań 1998;
Tożsamość człowieka wobec życia i śmierci, Colloquia Communia, nr 2(69) październik – grudzień 1999, pod redakcją J. Mizińskiej i H. Rarot, UMCS 1999;
<http://www.eff.org/~barlow/library.htm>
<http://www.hobo.com>
<http://www.train.com>

Motto:

Wędrówką jedną życie jest człowieka
Idziesz wciąż,
Dalej wciąż,
Dokąd? Skąd?

Edward Stachura

BIBLIOGRAFIA

- Bauman Z., *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Akademia w Toruniu, Toruń 1995;
- Bauman Z., *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, W-wa 1994;
- Bauman Z., *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, przekł. E. Klekot, PIW, W-wa 2000;
- Bauman Z., *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, przekł. N. Leśniewski, PWN, W-wa 1998;
- Bell S., *Korona Ziemi. Jak zdobyto najwyższe szczyty siedmiu kontynentów*, przekł. B. Bocheńska, Z. Bocheński, Wyd. Pascal, W-wa 2001;
- Biblia Tysiąclecia*, Wydanie III poprawione, (w opracowaniu Zespołu Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich), Wyd. PALLOTTINUM, Poznań- Warszawa 1990;
- Le Bon G., *Psychologia tłumu*, przekł. B. Kaprocki, Wydawnictwo PAVO, Warszawa 1995;
- Brozi K. J., *Ludzie i kryzys cywilizacji. Szkice antropologiczne*, Norbertinum, Lublin 1992;
- Coelho P., *Alchemik*, przekł. B. Stępień i A. Kowalski, Drzewa Babel, W-wa 1995;
- Coelho P., *Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam*, przekł. B. Stępień i A. Kowalski, Drzewa Babel, W-wa 1995;
- Davis E., *Technoza. Mit, magia + mistycyzm w wieku informacji*, przekł. J. Kierul, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2002;
- Eliade M., *Sacrum, mit, historia. Zbiór esejów*, przekł. A. Tatariewicz, PIW, W-wa 1993;
- Filipiak M., *Od subkultury do kultury alternatywnej. Wprowadzenie do subkultur młodzieżowych*, Wyd. UMCS, Lublin 1999;
- Fromm E., *Mieć czy być?*, przekł. J. Karłowski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2000;
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, przekł. O. i A. Ziemiński, Czytelnik, W-wa 1999;
- Fromm E., *Zdrowe społeczeństwo*, przekł. A. Tanalska-Dulęba, PIW, W-wa 1999;
- Gasset O. y, *Bunt mas*, przekł. P. Niklewicz, Muza SA, W-wa 1995;
- Girard R., *Kozioł ofiarny*, przekł. M. Guszczynska, Wydawnictwo łódzkie, Łódź 1987;
- Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przekł. H. i P. Śpiewakowie, PIW, W-wa 1981;
- Homer, *Odyseja*, przekł. J. Parandowski, Czytelnik, W-wa 1953;
- Jakubowski J. Z., *Literatura polska okresu Młodej Polski*, WSiP, W-wa 1976;
- Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Redakcja Wydawnicza KUL, Lublin 1994;

Od autora

Na trasie pociągu Wrocław – Lublin przyszła mi do głowy myśl, że „wszyscy urodziliśmy się na <dworcu>”. Tak właśnie, bo przecież gdzieś tę podróż życia trzeba było zacząć, dlatego na początku trafiliśmy:

„...prosto na dworzec główny, najgłośniejszy. A tam ile korzyści! Po pierwsze, wstęp wolny. Po drugie, tam nie jesteś obcy. Tam nie ma w ogóle obcych, ponieważ dworzec jest właśnie dla obcych, czyli wszyscy są na dworcu tutejsi, tam obcy są nawet bardziej tutejsi od tutejszych. Tam twój nietutejszy wygląd jest całkiem na miejscu. A poza tym na dworcu jest jasno, ciepło... Są kioski z gazetami, budki z telefonami, kasy biletowe...”¹

Ot, taki zwyczajny świat. Tak więc rodzimy się i od razu dostajemy swoje pierwsze bilety i etykiety: I klasa, II klasa, numer ekwidencyjny, przejazd ważny od... – do... itd.. Na „dworcu świata” nikt nas nie zna i my nikogo nie znamy; nikogo i niczego poza jedną, jedyną nazwą pociągu, którym mamy odjechać.

Wsiadamy do wagonu, później do przedziału. Trafiamy na przypadkowych (jeśli ktoś wierzy w przypadki) ludzi. Pytamy: „czy to miejsce jest wolne?” i siadamy. Nikt nas o nic nie pyta, przynajmniej na razie. Pociąg rusza, a my żegnamy się z dworcem głównym. Czeka nas długa droga, robimy więc wszystko, aby spędzić ją możliwie jak najprzyjemniej.

W pociągu spotyka się ludzi – tak dziwnych jak i typowych. Bez imienia oraz określonego miejsca zamieszkania są po prostu podróżnymi. Obserwując ich, można poznać zwyczaje i śmieszności dzisiejszego człowieka. Pociągami bowiem jeżdżą wszyscy: młodzi ludzie bez perspektyw, zagubiony w wirze problemów szary tłum czy zbłąkani staruszkowie odwiedzający dzieci i wnuki, nie mające czasu na rewizytę. Wszyscy oni są w wagonach PKP anonimowi – bez tożsamości. Wchodzą do przedziału i pytają, czy znajdzie się dla nich miejsce. Tacy są – nieokreśleni, zawsze „pomiędzy”² – na wskroś ponowocześni. Każdy scharakteryzowany jest jedynie przez pokonywaną drogę. Z biletu niejednokrotnie można odczytać znaczny

fragment historii ich życia. Ot, na przykład jakiś mężczyzna urodził się w Aleksandrowie Kujawskim, studiuje w Warszawie, a mieszka w Toruniu. Pewnego dnia, o danej godzinie kupuje bilet ważny przez całą dobę na trasie : Toruń- Aleksandrów Kuj. – Kutno – Łowicz – Warszawa Zach. – Warszawa Centralna. Pytając go o nazwisko, tak naprawdę o nim samym nie dowiemy się niczego. Jeżeli jednak spytamy dokąd jedzie, uzyskamy tę informację oraz – niewykluczone – wiele innych (jeśli oczywiście nasz rozmówca będzie skłonny do dialogu, a w pociągach to częste zjawisko) np.: w jakim celu gdzieś się udaje, dlaczego jedzie akurat teraz, itd. W ten sposób poznać można życiorys niejednego człowieka, nie mając pojęcia o jego tożsamości w dosłownym tego słowa znaczeniu; osoba zostaje określona jako

„Podróżny X”: mężczyzna / kobieta, lat tyle a tyle (domyślnie), przemieszczający się na trasie takiej a takiej, w celu...

Wszystko, co napisałam dotychczas, mogłoby zostać uznane za impresję chwili, gdyby nie fakt, że po opuszczeniu pociągu nic się nie zmienia. Rzeczywistość i świadomość podróżnych pozostają takie same. Tylko bilet kolejowy traci ważność; stając się jedynie świadectwem odbytej podróży. Ludzie siedzący przedtem w tym samym przedziale idą w różne strony i wsiadają do tramwajów, autobusów, taksówek, albo kupują nowe bilety PKP. Ruchliwość określa wszystko, co robią, sprawia też, iż docierają do miejsc, które są im przypisane, gdzie odnajdują części tożsamości. Podróż jest koniecznością, albowiem „wszystko płynie”. Trzeba więc wędrować z nurtem z nurtem i każdego dnia stawiać nowe kroki ku samemu sobie.

- ⁵⁶ *Dychotomia sceny i kulisy* – E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przekł. H. i P. Śpiewakowie, PIW, W-wa 1981;
- ⁵⁷ o deptaku pisze Z. Bauman w książce *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, op. cit., s. 24;
- ⁵⁸ Tamże, s. 24;
- ⁵⁹ MacCannell, s.111;
- ⁶⁰ J. Carroll, *Ego i dusza. Socjologia współczesnego Zachodu w poszukiwaniu znaczenia*, cyt. za Z. Bauman, *Globalizacja*, op. cit., PIW, W-wa 2000, s. 98;
- ⁶¹ Tamże, s. 99;
- ⁶² D. MacCannell, *Turysta...*, op. cit., s. 15;
- ⁶³ *pseudowydanie* – termin użyty przez T. Veblena w książce *Teoria klasy próżniaczej*, przekł. J. i K. Zagórscy, PWN, W-wa 1971, s. 34- 62;
- ⁶⁴ Boorstin, *The Image*, cyt. za MacCannellem, *Turysta...*, op. cit., s. 160;
- ⁶⁵ E. Davis, *Technoza...*, op. cit., s. 405;
- ⁶⁶ F. Cook, *Hua-yen Buddhism*, Pennsylvania State University Press, University Park, Penn. 1977, s.2, cyt. za E. Devisem, *Technoza...*, op. cit., s. 397;
- ⁶⁷ <http://www.eff.org/~barlow/library.htm>;
- ⁶⁸ Tamże, c. d.;
- ⁶⁹ *Hermetica*, przekł. B.P.Copenhagen, Cambridge University Press, Cambridge 1992, s. 30, cyt. za E. Devis, *Technoza...*, op. cit., s. 397;
- ⁷⁰ P. Coelho, *Alchemik* – jeden z bohaterów książki szuka alchemika, aby poznać tajemnicę kamienia filozoficznego, którą podobno tamten zgłębił; przekł. B. Stępień, A. Kowalski, Drzewo Babel, W-wa 1995;
- ⁷¹ R. Kipling, *Sekstyna trampa królewskiego*, cyt. za J. Londonem, *Na szlaku...*, op. cit., s. 218;
- ⁷² D. MacCannell, *O turystach i włóczędzach, czyli bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, [w:] *Pamięć, miejsce, obecność*, op. cit., s. 127- 136;
- ⁷³ Tamże, s. 136;
- ⁷⁴ P. Coelho, *Alchemik*, przekł. B. Stępień i A. Kowalski, Drzewo Babel, W-wa 1995, s. 123;
- ⁷⁵ E. Stachura, *Życie to nie teatr*, z tomu *Wiersze, poematy, piosenki, przekłady*, pod redakcją Z. Feddeckiego, Czytelnik, W-wa 1987, s. 209;
- ⁷⁶ *Przybyłem noc właśnie...*, [w:] E. Stachura, *Wiersze, poematy, piosenki, przekłady*, op. cit., s. 65;
- ⁷⁷ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994, s. 96;
- ⁷⁸ Tamże, s. 145;
- ⁷⁹ G. Le Bon – autor książki *Psychologia tłumu*, przekł. B. Kaprocki, Pavo, W-wa 1995;
- ⁸⁰ Tamże, s. 18;
- ⁸¹ E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, przekł. A. Tanalska – Dulęba, PIW, W-wa 1996, s. 73;
- ⁸² Tamże, s. 132;
- ⁸³ E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, op. cit., s. 71.

Wydawnicze „IGNIS”, wydanie drugie z Zakładów Graficznych „Drukarnia Bankowa”, Warszawa 1925;

³⁰ Monika – przezwisko;

³² Tamże, s. 29;

³³ Historię gen. Kelly opisuje J. London w *Na szlaku*, op. cit.;

³⁴ szczenięta szlaku – młodzi chłopcy, którzy dopiero nie dawno wybrali życie w drodze; termin użyty przez J. Londona w książce *Na szlaku*, op. cit.;

³⁵ *iść za głosem własnej legendy* – cyt z Alchemika P. Coelho. Słowa wypowiedziane przez starego króla, kiedy pouczał młodego chłopca (głównego bohatera książki) przed jego wyruszeniem w drogę;

³⁶ J. Kerouac – pisarz, autor między innymi: *Włóczęgów dharmy* i *W drodze*;

³⁷ *Obieżyświat* – wg. przekładu M. Skibniewskiej; J. R. R. Tolkien, *Władca pierścieni*, Czytelnik, W-wa 1990;

³⁸ cyt. za M. Filipiak, *Od subkultury do kultury alternatywnej. Wprowadzenie do subkultur młodzieżowych*, Wyd. UMCS, Lublin 1999;

³⁹ J. A. Castagnary, *Exposition du boulevard de Capucines- Les impressionnistes*, „Le Siècle”, 29 IV 1874. cyt. za: J. Rewald, *Historia impresjonizmu*, przekł. J. Guze, PIW, 1985, s. 260;

⁴⁰ *Mieć to być* – zamiast *Mieć czy być?* Jak chciałby E. Fromm, *Mieć czy być?*, przekł. J. Karłowski, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2000;

⁴¹ Czuję się sobą - klient sugeruje się hasłem reklamowym: *Bądź sobą – wybierz...*;

⁴² D. MacCannell, *Turysta...*, op. cit., s. VII;

⁴³ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, op. cit., s. 32;

⁴⁴ Dean MacCannell, *Turysta...*, op. cit., s. 15;

⁴⁵ *Korona Ziemi* – najwyższe szczyty siedmiu kontynentów;

⁴⁶ Ortega y Gasset, *Bunt mas*, przekł. P. Niklewicz, Muza S.A., W-wa 1995, s.38;

⁴⁷ E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, przekł. A. Tanalska-Dulęba, PIW, W-wa 1996, s.158;

⁴⁸ *Być w porządku – ja jestem w porządku, ty jesteś w porządku, oni są w porządku* – jedno z koronnych hasel współczesnej psychoterapii. Jednym z podstawowych warunków zdrowia psychicznego jest akceptacja środowiska, w którym się żyje;

⁴⁹ E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo...*, op. cit., s. 160;

⁵⁰ Tamże, s. 160;

⁵¹ Z. Bauman, *O turystach i włóczęgach, czyli bohaterach i ofiarach ponowoczesności* (w:) *Pamięć, miejsce, obecność*, pod redakcją J. P. Hudzika i J. Mizińskiej, wyd. UMCS 1997, s.129;

⁵² D. MacCannell, *Turysta...*, op. cit., s.144;

⁵³ Tamże, s. 109;

⁵⁴ *Dialektyka autentyczności* – określenie użyte przez D. MacCannell w *Turyscie...*, op. cit., s.221;

⁵⁵ D. MacCannell, *Turysta...*, op. cit., s. 224;

WSTĘP

Naszym podstawowym celem będzie naszkicowanie portretu współczesnego człowieka na tle panoramy ponowoczesności. Tylko naszkicowanie, ponieważ na więcej nie pozwala impresja chwili. Dzisiejszą jednostkę można przedstawić tylko w plastycznym schemacie. Szczegóły są nieuchwytnie. Nie obejdziesz się więc bez abstrakcji, opartej jednak na długotrwałej (jak na obecne warunki) obserwacji. Obraz może wydać się niektórym rozmyty albo zbyt fantazyjny, ale trzeba zauważyć, że w naszym świecie wiele zjawisk ma ośnowę fantazyjną, a nie oznacza to wcale, iż jest ona mniej realna od rzeczywistej struktury rzeczy. Rzeczywistość i fikcja łączą się w sztucznie budowanych wizerunkach osób oraz instytucji z wystawy³ ponowoczesności. Nie sposób oddzielić od siebie tego, co upozorowane, od tego co istniejące, gdyż kosmetyki i fakty tworzą jedną, wspólną płaszczyznę. Fantazje raz przykrywają cechy, innym razem je ukrywają.

Tę rzeczywistość pełną barwnych hybryd i na wpół realnych postaci za Zygmuntem Baumanem nazwiemy właśnie ponowoczesnością. Termin ukuty przez znakomitego socjologa, autora wielu prac z zakresu współczesnej problematyki egzystencjalnej, jest jednym z podstawowych hasel jego prac, a teraz będzie on równie fundamentalny dla nas.

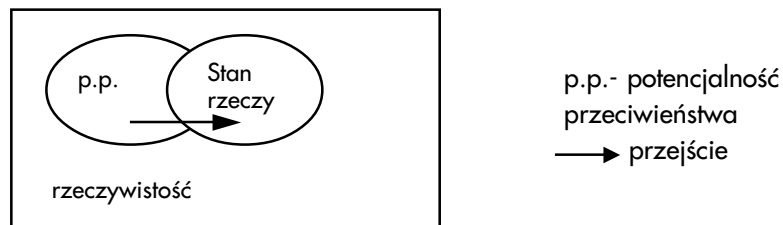
Ponowoczesność tętni życiem i pozornie nieuporządkowaną zmiennością, dlatego pisząc o niej nieuchronnie jest korzystanie z pozycji wydanych w ostatnich latach. Ruchliwość dzisiejszego świata zmusza do patrzenia nań z perspektywy najświeższych obserwacji oraz źródeł informacyjnych.

Panta rhei – wszystko jest płynne, nietrwałe i zmienne – taką tezę-ocenę rzeczywistości postawił dwa i pół tysiąca lat temu Heraklit z Efezu. Obecnie jest ona równie aktualna; w obliczu przemian jakie zaistniały w świecie nabrała jeno nowego sensu. Herakliteska idea dotyczy dziś nie tylko natury, ale całej maszyny egzystencjalnej wyprodukowanej przez człowieka: jego technologii, schematów myślenia, zachowań, aglomeracji – rzeczywistości opartej na ruchu. Realia nieustannie „płyną”, przechodzą z jednego stanu do drugiego:

Obawiamy się jednej śmierci, z już wielu śmierciom ulegliśmy; dla duszy jest śmiercią stać się wodą, dla wody jest śmiercią stać się ziemią⁴.

Jesteśmy nieustannym umieraniem i rodzeniem się. Własności otaczających nas rzeczy są względne.

Istnieją tylko przejścia. Jak napisali G. Deleuze i F. Guattari w książce *Anty-Edyp*⁵, żyjemy w wiecznym „pomiędzy”⁶. We współczesnym świecie, w którym brakuje wyznaczników prawdy i fałszu oraz stałego systemu wartości, nabiera to nowego sensu. Nasze życie składa się z przejść pomiędzy przeciwieństwami. Funkcjonujemy na granicy dnia dzisiejszego i jutrzejszego, rzeczywistości i fikcji.



rys. 1. „przejście”

Przeciwieństwa są naszą osnową i potencjalnością. Choć granice między nimi są płynne, samo istnienie alternatywnej opcji bytowania stwarza możliwość tworzenia nowego stanu rzeczy na bazie starego materiału. Dla ponowoczesności termin „pomiędzy” nabral głębszego znaczenia. Stał się podstawową kategorią myślenia. W przeciwieństwach szukamy prawdy o świecie, tworząc negatywne definicje przedmiotów. Opozycje pojęć pomagają nam określić własną tożsamość, a także wyznaczyć właściwy tok postępowania. Przeciwieństwa przechodzą jedno w drugie i wprawiają w ruch całą maszynę zmiennego świata, w jakim przyszło nam funkcjonować. Z czasem granice między nimi ulegają przesunięciu, albo wręcz zatarciu. Jednostka, której życie polega na sztuce wyboru, nie obraca się wokół idei dobra i zła, bo wartości stały się względne, lecz wychwytuje niuanse między rzeczami. Dzięki poznawaniu drobnych różnic, podmiot codziennie staje się trochę inny niż wczoraj. Poznaje świat, a on go zmienia. Ta zmienność warunkuje zaistnienie w ponowoczesności. Coś co jest stałe traci rację bytu w świecie, gdzie ruchliwość stała się podstawową zasadą. Naszą cywilizację można nazwać prefiguralną⁷. Postawa jednostki polega w niej na negocjowaniu kolejno zachodzących stanów teraźniejszości. Tak odbywa się rozwój. Zaprzeczenie prawd dnia wczorajszego wymaga co prawda bardzo dynamicznej osobowości, ale gwarantuje utrzymanie się w prądzie rzeki. Dziś poznanie nie polega na uświadomieniu sobie upływu czasu oraz zmienności i zjawiskowości przyrody; nie wchodzimy do płynącego potoku, lecz dajemy mu się porwać. „Rzeka” greckiego

uczeń szkoły podstawowej – posiada w dzienniku imię i nazwisko; uczeń gimnazjum i szkoły średniej – rzadko miewa imię, za to zawsze ma nazwisko. Często miewa przydomek, którego nie zapomni do końca życia; student – poza tożsamością zapisaną w indeksie, woli być bezimienny, ponieważ jest to gwarancją jego niezależności i wolności osobistej; pracownik biura, urzędu, sklepu, fabryki – jest kimś z numerem konta, polisy ubezpieczeniowej, bezprawnie (bez decyzji Sejmu) nadanym peselem itd.; student po ukończeniu akademii – jest magistrem, który ma nazwisko lub bezimiennym bezrobotnym; student, który zostaje na uczelni – to doktorant, później doktor, doktor habilitowany itd.. Zakończywszy „długie i owocne życie” „pan X” ma numer ewidencyjny w archiwach cmentarza.

- ¹⁴ Sformułowanie ukute przez autora *Księgi Koholeta* w odniesieniu do ludzkiej egzystencji: [...] wszystko to marność i pogoń za wiatrem. (Koh. 2,11);
- ¹⁵ Cz. Miłosz, *Po podróży*, [w:] *To*, Znak, Kraków 2000, s. 17;
- ¹⁶ D. MacCannell, *Turysta...* op. cit., s. 49;
- ¹⁷ E. Stachura, *Idź dalej*, [w:] *Wiersze, poematy, piosenki, przekłady*, pod redakcją Z. Fedekięgo, Czytelnik, W-wa 1987, s. 228;
- ¹⁸ *Człowiek religijny* – został opisany w książce M. Eliadego, *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, przekł. A. Tatarkiewicz, PIW, W-wa 1993;
- ¹⁹ R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przekł. M. Guszczynska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987;
- ²⁰ M. Lermontow, *Samotny biały żagiel*, przekł. T. Stępniewski, cyt. za *Romantyzm*, pod red. E. Sawrymowicza, St. Makowskiego, Z. Libery, WSiP, W-wa 1978, s. 52;
- ²¹ P. Verlaine, *Piosenka jesienna*, przekł. L. Staff, cyt. za J. Z. Jakubowskim, *Literatura polska okresu Młodej Polski*, WSiP, W-wa 1976, s. 57;
- ²² *tirthas* – pojęcie to rozumiane jest najczęściej jako „miejsce święte” lub „święty bród”, bowiem w Indiach miejsca kultu związane są najczęściej z wodą. Hindusi szczególnie czczą okrywają siedem świętych rzek przepływających przez kraj, do których zaliczają się między innymi największe: Ganges i Indus. W szerszym znaczeniu przez *tirthas* rozumie się przejście ze świata doczesnego do świata Niebios;
- ²³ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, W-wa 1994, s. 11;
- ²⁴ *Cel uświęca środki* - dewiza sformułowana przez jezuitów;
- ²⁵ System „świeckiego pielgrzyma” - został przedstawiony przez Baumana w *Dwu szkicach...*, op. cit., s. 12;
- ²⁶ Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, przełożyła E. Klekot, PIW, W-wa 2000, s. 126;
- ²⁷ *Gdziekolwiek mogę wędrować (Wherever I may roam)* z płyty *Metallica*, 1991;
- ²⁸ *Bo-* (ang.) włóczęga, tramp, wyraz o zdecydowanie pejoratywnym zabarwieniu;
- ²⁹ J. London, *Na szlaku. Szkice autobiograficzne*, przekł. St. Kuszelewski, E. WENDE i S-ka, Poznań, Fiszer i Majewski, Łódź, Katowice, Ludwik Fiszer, Toruń i Siedlce, Towarzystwo

Przypisy

- ¹ S. Mrozek, *Emigranci*, Noir Sur Blanc, W-wa 1996, s.17;
- ² „Pomiędzy” lub „w przejściu” - termin użyty przez G. Deleuze i F. Guattariego na określenie charakteru drogi jaką odbywa współczesny człowiek, patrz: *Anty-Edyp*, w opracowaniu K. Wilkoszewskiej, *Czym jest postmodernizm?*, Akademia w Krakowie, Kraków 1997;
- ³ Wystawa – szczegółową charakterystykę tego zjawiska przeprowadził Dean MacCannell w książce *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przekł. E. Klekot i A. Wiczorkiewicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., W-wa 2002;
- ⁴ Cyt. za W. Tatarkiewiczem, *Historia filozofii*, t. I, PWN, W-wa 1990, s. 31;
- ⁵ G. Deleuze, F. Guattari, *Anty-Edyp*, w opracowaniu K. Wilkoszewskiej, *Czym jest postmodernizm?*, Akademia w Krakowie, Kraków 1997;
- ⁶ W Polsce znaczenie wcześniej (w r. 1974) terminu „przejście” na określenie tego samego zjawiska użyli poeci kontrkulturowej supergrupy „Ogród / Ogród 2” (vide: tekst *komis*, [w:] *czekając na podłodze na wszystkie pory życia*, Lublin 1993);
- ⁷ cyt. za K. J. Brozi, *Ludzie i kryzys cywilizacji. Szkice antropologiczne*, Norbertinum, Lublin 1992;
- ⁸ Z. Bauman, *O turystach i włóczęgach, czyli bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, cyt. za *Pamięć, miejsce, obecność*, pod redakcją J. P. Hudzika i J. Mizińskiej, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997, s.129;
- ⁹ sieć – problemem sieci zajmuje się E. Davis, autor książki *Technoza. Mit, magia + mistycyzm wielu informacji*, przekł. J. Kierul, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2002;
- ¹⁰ G. Marcel jest autorem książki pt. *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przekł. P. Lubicz, PAX, W-wa 1959;
- ¹¹ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, przekł. J. Szwykowski, PAX, W-wa 2000, s. 65;
- ¹² D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, cyt. ze wstępu do wydania z 1989 roku, s. XIV;
- ¹³ przypis ten dedykuję wszystkim ambitnym karierowiczom:
Ewolucja imienia:
Mały chłopiec – nosi zdrobniate imię, którym posługuje się jego rodzina;

filozofa płynnie zdecydowanie szybciej niż kiedyś. Jej wody właśnie spadają z wielkiego, huczącego wodospadu ponowoczesności. Rozbijają się o skały niepamięci i giną we mgle unoszącej się u podnóża kamiennej ściany. Płyną z taką prędkością, że nie sposób ogarnąć wzrokiem wszystkich odcieni tęczy, jakie powstają w przymacie spływającej bryzy.

Współczesny człowiek jest podobny do kropli rozbryzgującej się na skałach. Jest radosny i spontaniczny. Podświadomie zdaje sobie sprawę z tego, że zostanie przemieniony przez żywioł, a może nawet zniszczony. Mimo to wpada w wir, który raz go kształtuje, innym razem niszczy. Jednostka jednak ma dla wodospadu wiele podziwu (może i szacunku). Chociaż hałas zagłusza myśli, a smuga mgły przyćmiewa świat dookoła, wyduje mu się, iż nie ma nic piękniejszego nad wodospad.

Struktura rzekoma i bilety

Nasze życie przypomina składankę krótkich *intermezzo*. Odgrywamy małe wstawki dramatyczne w teatrze ponowoczesności. Nikt nie gra głównej roli. Każdy „wkleja” swój fragment rzeczywistości w ogólną scenerię życia. Tworzymy strukturę rzekomą. Píše o niej D. MacCannell w swojej książce pt. *Turysta*. Na strukturę rzekomą składają się pamiętki z przeszłości, nasze wyobrażenia oraz wizerunek wyprodukowany na pokaz; zaliczają się do niej wszystkie elementy ponowoczesności, stanowiące perfumerię codziennego życia. Można dziś wybudować cały świat z takich „rzekomych” figur. Tworzy się reprezentacje i kolekcje. Na pierwsze składają się identyfikacje. Kreuje się rzeczywistość, tworzy scenerie – według określonego kanonu. Sposób mówienia, ubiór, wygląd miejsca -tworzą jedną, wielką inscenizację. Kolekcje są z kolei zbiorami rzeczy skatalogowanych według określonego z góry porządku. Każdy ma swoją „kolekcję” indywidualną. Zbiera przedmioty oraz wrażenia. Wszystko po to, aby stworzyć sobie namiastkę stabilizacji. Egzystencja w reżyserowanym świecie nie należy do specjalnie skomplikowanych. Jedyne jej wymóg to zgoda na pozorantwo.

Życie jest uciekającą chwilą, której nie można zatrzymać. Funkcjonujemy w inscenizowanych sytuacjach biur oraz rządów państwowych, w schematach idealnego domu i idealnej rodziny, we wzorze pracownika, będącego na każde zawołanie szefa. Wszystko po to, by uciec od chaosu. Ale od niego nie na ucieczki.

„Świat drwi sobie z naszych zamiarów i lekce sobie waży naszą gorliwość; [...] przypomina nam o swojej obecności, raz po raz sypiąc nam na głowy następstwa naszych ponoć czynów.[...] w tej grze, w której świat jest graczem, przepisy zdają się zmieniać w toku grania, znikać i pojawiać się bez uprzedzenia”⁸.

Egzystencja trwa od świtu do zmierzchu, a potem trwa od zmierzchu do świtu i tak w kółko. Nie znajdziemy tu jednak cykliczności, ponieważ każdy dzień jest przemierzaniem trasy innego pociągu. Żyjemy w wagonach, w sześciach wykreślanych linią prostą, która nigdy się nie kończy. Otaczającą nas rzeczywistość wypełnia abstrakcja. Obiekty są dokładnie takie, jakimi chcemy je zobaczyć; jednocześnie nic nie jest takie jakim je widzimy. Wielka inscenizacja, małe intermezzo – nasze życie – *siec*⁹, po której się poruszamy. Planujemy tylko na jutro; niektórzy robią plany na tydzień, nieliczni na miesiąc, wielkie firmy mają biznes-plan na nadchodzący rok. Bezimienni szamoczą się w chwilowych, krótkich spektaklach, danych nam do zagrania. Życie ludzkie jest dziś widowiskiem, a ludzie to widzowie, albo turyści. Ci, którzy nie chcą wejść w świat współczesnej sceny, zostają włóczęgami, jeszcze inni chronią się w rezerwacie marzeń. „Wszystko płynie”. Nawet ruch jest zmienny, bo dla każdej sytuacji inny. Tożsamość nie jest nikomu przypisana, nie jest *constans*. Dostajemy tylko czasowy bilet, zobowiązujący do zagrania w sztuce wyznaczonej nam roli. Nie mamy zbyt wielkiego wyboru, jeśli chodzi o repertuar, chyba że uczestniczymy w przedstawieniu „sceny alternatywnej”. Ma ona niewielu entuzjastów, niemniej jednak stanowi ostoję wolności. Co prawda i tak jest to życie na pokaz, ale przynajmniej istnieje satysfakcja, że nie zostało się niewolnikiem jakiegoś schematu.

Rzeczywistość ponowoczesna jest sceną. Cokolwiek robisz, powinieneś przede wszystkim starać się, żeby to dobrze wyglądało. W końcu niejedynemu może zechcieć zapłacić za bilet i zobaczyć twoje przedstawienie. Ty będziesz aktorem a on widzom. Nasze czynności określają naszą aktualną tożsamość. Jest to pewien sposób organizacji dzisiejszego świata. Sceniczność życia wymaga dostosowania manieri do wymogów otoczenia. Można powiedzieć, że od człowieka wymaga się kilku masek. W zależności od warunków zewnętrznych, powinien on włożyć właściwą. Są maski komediowe, dramatyczne, tragiczne; każdą z nich należy skojarzyć z innym miejscem i typem osobowości. Tożsamość staje się płynna. Aby ją ustalić nie wystarczy zanurzyć się w psychoanalizie, trzeba poznać socjologiczne uwarunkowania rzeczywistości, w jakich żyje jednostka. Spójrzmy na początek XXI wieku. Nikt i nic zdaje się nie mieć stałego miejsca w świecie. Życie składa się z posunięć-ruchów (jak w grze), na których wykonanie mamy coraz mniej czasu. Stąd im się jest bardziej ruchliwym – tym lepiej. Elastyczność i umiejętność odnalezienia się w sytuacji oraz zmieniających się realiach to poszukiwane zalety. Są one jednocześnie cechami wędrowca, umożliwiającymi mu poruszanie się w terenie. Czy będzie więc błędem postawienie pomiędzy wędrowcem a „człowiekiem ponowoczesnym” znaku równości? Dzisiejszego człowieka można tedy za G. Marcela nazwać *homo viator*¹⁰.

Człowiek ponowoczesny = wieczny wędrowiec = *homo viator*

Macki ponowoczesnego człowieka sięgają daleko w sieć informacyjną, po najdalsze zakątki Ziemi i dostępne obrzeża kosmosu. Niestety nigdzie tam nie ma ludzkiego *Ja*, choć człowiek utożsamia się z miejscami, które odwiedza oraz ludźmi, nadających mu coraz to inne imiona, wszystko jest efemerydą. Prawdziwą tożsamość odnajduje się w *eremitorium własnej duszy*. Na początku jednak widzi się tylko pustynię. Ta nicomość przeraża. Zawile ścieżki zdają się prowadzić do nikąd. Na szczęście:

Człowiek [...] odczuwa potrzebę wykształcenia pojęcia siebie samego, potrzebę czucia i mówienia: „ja jestem ja”. Ponieważ nie jest „żywy”, lecz „żyje” [...] potrzeba tożsamości jest tak żywotna i imperatywne, że nie znalazłszy jakiegoś sposobu jej zaspokojenia, człowiek nie mógłby zachować zdrowia psychicznego.⁸³

Szuka więc. Przemierza bezkresne tereny, zaczyna rozumieć pustynię i odkrywać w niej pierwsze ślady życia. Powoli uczy się jej języka. Przestaje się bać, że zabłądzi.

To jest prawdziwa podróż ponowoczesności. Taka, jaką ma obowiązek odbyć każdy człowiek, zanim zacznie oceniać i zmieniać otaczającą go rzeczywistość. Ponowoczesność jest w ruchu, nie po to, aby utrudniać korzystanie z dóbr tego świata, lecz właśnie by można było je odnaleźć. Nie ruch i nie tempo życia są największym problemem dzisiejszego człowieka, ale upośledzenie jego autentycznej tożsamości, nieumiejętność odpowiedzi na pytanie: kim jestem?. W obliczu takiego stanu rzeczy jedno z aktualnie promowanych haseł *Bądź sobą* nie ma najmniejszego sensu. Pozostaje tylko kolejnym sloganem reklamowym. Zaczyna oznaczać bezproduktywny bunt przeciwko panującemu porządkowi. Co to znaczy być sobą – wie tylko bywalec pustyni, wie też, gdzie są „oazy aktualnych wartości”, „studnie prawdy” a w końcu eremitorium jego duszy. Zrozumieć siebie – oto cel drogi ponowoczesnego wędrowca. Dlatego współczesny człowiek kolekcjonuje wrażenia, poznaje przeszłość, uczy się teraźniejszości. Turysta podróżując wybiera te miejsca, w których tryb życia nie sprawia mu bólu i pozwala odpocząć. Zostaje (na jakiś czas) tam, gdzie czuje się „swojsko”. Hobo przekłada swoją pustynię na rzeczywistość. Patrzy na rzeczy przez pryzmat własnych doświadczeń. Choć prawdziwość go przerasta, nie ucieka przed światem, nie staje się spacerowiczem. Przechodzień tylko udaje, że podróżuje. Przywykł do sieci i nie ma zamiaru rezygnować z jej wygód.

Bez względu na to, z punktu widzenia którego z bohaterów ponowoczesności spojrzymy na problem tożsamości, wszyscy oni dążą w doświadczeniach dnia codziennego do samookreślenia i ukształtowania poczucia własnego bytu. Tymczasem oazy na pustyni ciągle pozostają nie odkryte. Brakuje odważnych zdobywców i wytrwałych misjonarzy. Eremitorium zostaje zapomniane, a człowiek jest niezmiennym tułaczem w tłumie i nim pozostanie dopóki nie odnajdzie na pustyni autentycznego *Ja*.

Człowiek doświadcza siebie nie jako aktywnego nośnika własnych zdolności i bogactwa, lecz jako nędznej „rzeczy” zależnej od sił zewnętrznych⁸²

Ponowoczesność dyktuje warunki egzystencji, a ludzie czekają tylko na jej kategoriyczne nakazy. Ruchliwość, jaką dla niej przyjmują, aby się „dostosować” obejmuje trzy formy:

- pierwsza z nich to gonienie za wymagowanym wzorcem człowieka rynkowego, ideału, który przede wszystkim „ma się opłacać” (np. *Hermes Trismegistos*);
- druga oznacza ucieczkę przed wymaganiami ponowoczesnej rzeczywistości (np. *hobo*);
- trzecia to ruch pozorny – dreptanie w miejscu, w grzęzawisku struktury rzekomej, udawanie, że coś się robi (np. *spacerowicz*, często też *turysta*).

Zarówno druga jak i trzecia postawa wyrażają nieumiejętność poradzenia sobie z zaistniałą sytuacją urynkowania społeczeństw. Tłum zabija indywidualność, ale robi to dla rynku; produkuje konsumentów i ofiary; przede wszystkim jednak wypacza pojęcie ruchu oraz zmienności, czyniąc z tych atutów zagrożenie. Nieustanne zwiększanie tempa życia musi prowadzić do katastrofy, którą jednostka ponowoczesna przeczuwa i stara się uniknąć. Najwyraźniej widać to wśród uciekających od rzeczywistości. Część z nich, nie umiejąc przystosować się do ciągłych zmian warunków życia, izoluje się i pogrąża w beznadziei.

Jest też grupa tych, którzy odwracają się od ponowoczesnego świata w stronę tradycyjnych systemów etycznych, niekoniecznie zgodnych z obowiązującym wzorcem kulturowym swojej społeczności. Ostatnie lata upłynęły pod znakiem powrotu do tradycyjnej metafizyki. Renesans przeżywa kultura Dalekiego Wschodu. Wraca się do naturalnych metod leczenia. Niestety, powyższe praktyki prowadzą często do pogłębiającej się alienacji jednostki i poczucia bycia dyskryminowanym przez niewtajemniczonych.

Prawdziwego człowieka, zdrowego fizycznie oraz psychicznie, mającego poczucie własnej wartości i tożsamości, nie można w ponowoczesności szukać idąc przetartymi szlakami. Trzeba wyjść na pustynię informacyjną. Tam, w eremitorium własnej duszy jest ukryte autentyczne Ja.

Eremitorium

Ciągle szuka się drogi ku autentycznemu *Ja* poza człowiekiem zamiast w nim samym. Bez względu na to, czy ktoś ucieka przed cywilizacją, czy goni za najnowszymi trendami mody, ciągle jest jak najdalej od esencji własnej tożsamości. Nauczono nas potrzebnych do życia wartości szukać w świecie i tak też działamy. Zataczamy coraz to nowe kręgi na widnokągu ponowoczesnego „dobrobytu”, dzięki czemu nasze ciała rozrastają się do niewyobrażalnych wręcz rozmiarów.

Pojęcia wędrowca i wędrowki są doskonałym narzędziem w dyskusji na temat dzisiejszej jednostki. Odrzucenie przywołanej kategorii oznaczałoby brak kryterium, określającego ruch. Sensowne mówienie o ponowoczesnym człowieku wymaga zajęcia się jego zmiennością w drodze.

Świat *homo viatora* został skonstruowany jak pociąg: tak, żeby nie sprawiał większych kłopotów w „obstudze”. Jest maksymalnie uproszczony i przystosowany do wygodnego korzystania z jego dobrodziejstw. Pozwala swobodnie przemieszczać się z miejsca na miejsce bez nadmiernego wysiłku ze strony podróżującego. Pasażer ma zapewnione minimum bezpieczeństwa i stabilizacji, przynajmniej na czas podróży. Nie za wiele jest tu do zrobienia. Po prostu zajmuje się miejsce w przedziale, obok zupełnie sobie nieznanymi osobami i jedzie do wyznaczonego wcześniej celu. Ktoś, kogo nikt nie pyta o imię, prowadzi elektryczną lokomotywę, ktoś inny sprawdza bilety, pan z wózekkiem rozwozi napoje. W pociągu każdy ma prawo (a może i obowiązek) zająć się sobą i w miarę możliwości nie przeszkadzać innym. Człowiek jest uprzedmiotowiony. A. de Saint-Exupéry zapisał to w krótkiej frazie *Zwrotniczego z Małego Księcia*:

– Sortuję podróżnych na paczki po tysiąc sztuk [...] Wysyłam w lewo i w prawo pociągi, które ich unoszą.¹¹

Tak. Wszyscy jesteśmy podróżnymi. Naszą tożsamość określa bilet kolejowy, ponieważ mówi o tym, co aktualnie czynimy. Przemierzamy życie od stacji do stacji. Zawieramy chwilowe znajomości. Wykonujemy rutynowe czynności pasażera nowoczesnej komunikacji. Dla innych jesteśmy osobą wykonującą jakąś czynność, kimś pomagającym w funkcjonowaniu maszyny ponowoczesności lub przeszkadzającym. Nazwa profesji staje się w ten sposób imieniem. Zgodnie z wykonywaną pracą otrzymujemy odpowiednie wynagrodzenie, przywileje i pozycję społeczną. Tendencję tę szczególnie uwidaczniają artyści, posługujący się często pseudonimem, zamiast własnym nazwiskiem.

Rzeczywistość człowieka ponowoczesnego jawi się mniej więcej tak, jak widział ją Lévi-Strauss:

w postaci rozsypanych, nieorganizowanych w całość fragmentów, alienująca, zaśmiecona, pełna przemocy, nieautentyczna. „Wszystko jest powierzchwne; nie ma głębi”¹².

Horyzonty czasowej efektywności pracy coraz bardziej się kurczą, a jej owoce są ważne tylko przez chwilę. Trzeba więc spieszyć się z oceną i doбором środków na przyszłość, aby nie zostać w tyle. Ruchliwość ponowoczesności uniemożliwia zgłębianie sensu zaistniałych stanów rzeczy, ponieważ „za chwilę” przestaną one istnieć.

W zmiennej rzeczywistości tożsamość człowieka ewoluuje, aby dostosować się do panujących warunków. Wystarczy zastanowić się nad „ewolucją imienia”¹³ jaka dokonuje się w ciągu życia jednostki. W każdej chwili możemy zmienić tożsamość osobistą, tytuł przed nazwiskiem, zawód. Tymczasowe zameldowanie, tymczasowa karta pracy, bilet miesięczny – wśród tych rzeczy jednostka szamocze się w walce o nie przemijanie. Chce żyć, a jedyną formą udowodnienia swojej żywotności jest nieopanowana ruchliwość. *Pogoń za wiatrem*¹⁴ staje się, możliwe że nieświadomą, dewizą człowieka, którego naturalnym pragnieniem jest trwać i móc siebie określić. A przecież „tymczasowe imiona” na to nie pozwalają, są zmienną tożsamością, której wcześniej czy później się wyrzekniemy. Gdzie więc jest prawdziwe *Ja*?

Autoportret

Jednostka ponowoczesna charakteryzuje się więc tym, że:

„W rozmyślaniu o życiu podróży dotkliwie dokucza (jej) niemożność odpowiedzi na pytanie o sedno i sens własnej osoby.”¹⁵

Dzisiejszy człowiek chce szukać samego siebie. Niestety wydaje mu się, że autentyczność i realność leżą gdzie indziej. Nie patrzy więc do wewnątrz własnego *Ja*. Jest ekstrawertykiem. Uważa, że świat zewnętrzny to odbicie jego samego oraz niepodważalny dowód twórczości, ogromu możliwości ludzkich. W końcu człowiek stworzył cywilizację, gdzie funkcjonuje i która ma go „uszcześliwiać”. Niestety wytwórca i wytwór w tym przypadku zupełnie się nie rozumieją. Ponowoczesność chwije się na skutek przepelnienia. Sama będąc niedookreśloną, nie jest w stanie być określnikiem dla kogokolwiek. Może jedynie stwarzać pozory bezpieczeństwa w klatce konsumeryzmu.

*Światopoglądy i style życia wylaniają się w produkcjach kulturowych i w nich zanikają.*¹⁶

Komercja pożera swoje dzieci. Produkuje się rzeczy jednorazowego użytku, które jutro mają się znaleźć na śmietniku. Podobnie postępuje się z ludźmi. Jedyńm ratunkiem dla jednostki jest ruchliwość – pojmowana jako elastyczność osobowości, pozwalająca przystosować się do panujących warunków i określić samego siebie. Tożsamość w ponowoczesności jest jak autoportret malarza przedstawiony na tle, do którego idealnie pasuje.

Tło jest częścią obrazu razem z namalowaną na nim postacią. Czasem łączą się one tak doskonale, że nie widać linii granicznej między osobą a resztą dzieła.

*... zanik świadomości własnego Ja, przewaga czynników nieświadomych, kierowanie myślami i uczuciami przez sugestie i zaraźliwość (co jest cechą charakterystyczną tłumy), a nadto dążność do jak najszybszego urzeczywistnienia sugerowanych idei. Jednostka przestaje być sobą, staje się automatem, którym kieruje wola narzucona, nigdy zaś własna [...]. Jednostka w tłumie to ziarnko piasku wśród innych ziarenek, którymi wiatr miota według własnego kaprysu.*⁸⁰

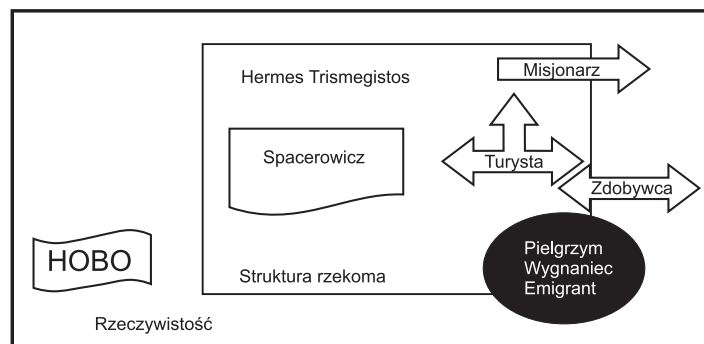
W tłumie człowiek nabiera cech przeciwnych do siebie właściwych. Prowadzi to ku wewnętrznej sprzeczności w ramach osobowości. Prawdziwe *Ja*, zepchnięte na margines życia domaga się swoich praw, a struktura rzekoma chce bezwzględne posłuszeństwa wobec schematów wyimaginowanej rzeczywistości tłumy. Ma ona wielki atut w ręku – zwalnia z odpowiedzialności poprzez bezimiennność; ta z kolei pozwala na podejmowanie decyzji bez żadnych konsekwencji. Naturalna dążność „ku lepszemu” zamienia się przy tym w ucieczkę. Człowiek zaczyna chować się przed wyrzutami sumienia za swój konformizm życiowy. Odwraca się plecami do prawdziwego świata i szuka dla siebie usprawiedliwienia w okolicznościach ponowoczesności. Faktycznie umiera w nim *homo viator*. Człowiek zaczyna dreptać w miejscu. Jego ruch staje się pozornym. Bezimienny podmiot przemieszcza się tylko pomiędzy klatkami sieci. Przechodzi z jednej „sceny” do drugiej. Ginie w tłumie. Nie ma w sobie nic autentycznego ani swojego. Całego siebie oddał na ofiarę dla producentów złudzeń. Są nimi ponowoczesne media, wielkie korporacje, zaspokajające potrzeby swoich wybrednych klientów, twórcy reklamy oraz tzw. pop art, słowem wszyscy, nakręcający maszynę struktury rzekomej. Świat wymyka się z rąk, a oni starają się go dogonić i wmawiają tłumowi, że taki jest cel jego życia.

Człowiek jako produkt

Kiedy czasem odzywa się głos autentycznego *Ja*, ponowoczesny człowiek zaczyna przed nim uciekać, ponieważ indywidualizm najczęściej oznacza usunięcie z szeregów grupy. Mówi: – *Jestem jakim mnie pragniesz.*⁸¹ Uzależnia własną tożsamość od opinii publicznej. Nie dąży ku sobie, ale ku rzeczom, które wyprodukował, ponieważ wydaje mu się, że nie potrafi bez nich funkcjonować. Wierzy, że musi ciągle za czymś gonić, albo przed czymś uciekać. Tylko ruch gwarantuje mu przetrwanie; ruch dla samego ruchu: bezcelowy, jednostajnie przyspieszony i nieustanny; potrzebny, aby człowiek mógł ulepszać swój wizerunek. Jednostka ciągle podlega kontroli oraz modernizacji jak produkt. Boi się „przeterminowania” swojej użyteczności. Porusza się po sieci struktury rzekomej delikatnie i z wdziękiem, unikając niebezpiecznych zawirowań powietrza. Czuje lęk przed zderzeniem z rzeczywistością, która ciągle pozostaje dla niej niezrozumiała i zagadkowa. Nawet Hermes jest zagrożony. Wszyscy chcą uniknąć „wypadnięcia z rynku”.

plaszczykiem pozornych ruchów i zachowań, wyuczonych przez lata praktyki w schematach ponowoczesnej etykiety. Druga tożsamość – na pokaz – to maska, zajmująca w strukturze dzisiejszego świata stałe miejsce (patrz rys. 2).

Rys.2. „Porządek ponowoczesności”



Dana jednostka przybiera pozy – np. spacerowicza czy turysty i przez pewien czas gra jego rolę. Naprawdę nie jest wcale żadnym z nich, ale potrafi tak doskonale wcielić się w postać, że może oszukać nawet samą siebie.

Moda na poszczególne typy osobowe wędrowca szybko przemija, jak zresztą wszystko w ponowoczesności, dlatego elastyczność jest niezbędną cechą człowieka, który chce „nadążyć” za pędzącą machiną przemian. Pozwala ona na płynięcie z prądem wodospadu rzeczywistości XXI wieku, którego uosobieniem jest tłum.

Tłum – epitafium struktury rzekomej dla autentycznego Ja

Tłum rządzi się tymi samymi prawami, co struktura rzekoma. Choć historycznie jest tworem starszym od niej, nie przeszkadza to, by jego mechanizmy wykorzystywano do „konfigurowania” ponowoczesnej wystawy. Tłum to epitafium struktury rzekomej dla prawdziwej tożsamości, ponieważ pozwala on na zabicie indywidualności oraz zagłuszenie głosu sumienia, a więc podstaw prawidłowego funkcjonowania autentycznego Ja. Jest zmienny, chaotyczny i preferuje skrajności. Poddaje ludzi zbiorowej halucynacji, wykorzystując metody opanowywania mas, opracowane przez specjalistów: twierdzenie kategoryczne oraz częste powtarzanie prostych formuł, to tylko niektóre sposoby sterowania grupą. W tłumie nie ma indywidualności. Jednostka traci w nim swoją tożsamość. Staje się anonimowa. Z jednej strony daje to złudne poczucie bezpieczeństwa i siły, z drugiej człowiek zaczyna być niewolnikiem, skazanym na kaprysy otoczenia.

G. Le Bon⁷⁹ pisze, że każdą jednostkę w tłumie cechuje:

Wędrowka i wędrowiec są ze sobą połączeni w taki sam sposób, jak namalowana postać z tłem. Przenikają się wzajemnie i nakładają. Są w takim samym stopniu odrębnością co jednością. Wzajemnie się definiują. Można powiedzieć, że osobno nie istnieją.

Tak jak obraz jest sztukiem albo zwykłym bohodem, tak samo wędrowka ku samemu sobie jest sztuką albo kiczem. Droga może prowadzić do nikąd, a wędrowiec może być zwyczajnym szaleńcem. Gdy jednak wędrowiec jest artystą, takim jak Miroslav Mandić, to co dla niektórych stało się śmiesznością, w jego rękach zamienia się w różę Małego Księcia.

W 1991 roku Miroslav Mandić, pochodzący z byłej Jugostawii, przedstawiciel „performance art”, rozpoczął realizację swojego pomysłu pod nazwą „Róża wędrowca”. Postanowił on obejść całą Europę na piechotę trasą, której obraz na mapie przypomina kształtem kwiat róży. Róża Mendicia to wyraz kosmopolitycznej osobowości artysty. Ma ona wyznaczać nowy szlak w poszukiwaniu własnej tożsamości. Jednocześnie wyraża tęsknotę za (w takim samym stopniu rzeczywistym co baśniowym) światem dzieciństwa. Mandić mówi: „ojczyzną jest wędrowanie”.

Współczesny *homo viator* podróżuje bo musi, ale też dlatego, że chce. Nie wyobraża sobie życia w miejscu. Ciągłe wędruje, spaceruje, zwiedza, czasem ucieka, innym razem goni. Każda z tych form ruchu kształtuje jego tożsamość, czy prawdziwą – o tym później. Na razie należałoby zastanowić się nad poszczególnymi charakterystykami postaci wędrowców.

Prof. Bauman w *Dwu szkicach o moralności ponowoczesnej* wymienił kilka typów współczesnej osobowości wędrującej. Należą do nich: włóczęga, turysta, spacerowicz oraz pielgrzym i ta klasyfikacja będzie podstawowa; nie skończymy jednak na wymienieniu jedynie tych postaci. Tożsamość ponowoczesnego człowieka jest bardzo złożoną i skomplikowaną strukturą, potrzebne więc będą szkice bardziej szczegółowe, a może nawet zupełnie inne. Dzisiejszy świat rządzi się swoimi prawami i maluje coraz to nowe schematy życia i egzystencji.

Lecz:

*Nic nie jest stracone, skończone też nie,
Gdy droga przed tobą, a sam jesteś w tle¹⁷*

Wędrowanie jest uważane za domenę ludzi zagubionych i mało ważnych. Wędrowców i podróżników darzy się taką samą dozą sympatii – co poczucia niedorzeczności. Uważa się ich często za jednostki „nie z tego świata”, nie przystosowane, albo wręcz dziwaczne.

Wędrowiec ma swoje stałe miejsce w rzeczywistości i jest postacią powszechnie znaną, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, mimo to ciągle pozostaje w światopoglądzie

współczesnego człowieka na marginesie codziennego życia. Rozpoznawany jest raczej jako bohater sag i odysei – a nie ktoś żyjący obok nas, czy nawet w naszym wnętrzu. Tak, właśnie w naszym wnętrzu, ponieważ każdy ma w sobie coś z wędrowca, nawet jeżeli owa tęsknota pozostaje nie uświadomiona. Wszyscy uczestniczymy w swoistej podróży. Jest ona naturalnym i nieodłącznym elementem ludzkiego życia.

Wędrowka może mieć wymiar poznawczy, kiedy wędrowiec sam wybiera swój los i idzie za głosem serca, albo tułaczy, kiedy nie może, czy raczej nie wolno mu wrócić do domu. Dla pierwszego jest ona uosobieniem wolności, dla drugiego przekleństwem. Tułacze nie umieją cieszyć się poznawanym krajobrazem. Czują się przegranymi. Wędrowiec z wyboru, podróżując podziwia pejzaże i zakamarki świata zewnętrznego z taką samą intensywnością, z jaką zagłębia się w tajniki własnej duszy. Przemierza drogę – test. Sprawdza na niej umiejętności oraz zachowania w różnych sytuacjach; poznaje własne ograniczenia, poszerza horyzonty świata, który mimo powiększania się w miarę podróży, jest ciągle jakby za maty. Wędrowiec to ktoś komu zawsze jest ciasno, albo niewygodnie. Jeśli nawet nie odczuwa on tego od razu, to dyskomfort pojawia się w czasie pobytu w jednym miejscu. Jest to sygnał stymulujący pęd wędrowca ku nowemu. Tak stopniowo przemierza on trasę, której jedynym celem jest odnalezienie prawdziwego Ja, poszukiwanie tożsamości. Wiele, niekiedy nawet wszystko, zależy tu od indywidualnych preferencji wędrowca. One wyznaczają kierunek, określają charakter podróży, jej styl oraz znaczenie. Jednocześnie to, co spotyka w drodze, modyfikuje jego osobowość. Podróż bywa często przygodą, czasem (choć w dzisiejszej rzeczywistości to forma rzadka i będąca w kryzysie) pielgrzymką, nieraz odpoczynkiem, we wszystkich tych przypadkach – szlakiem ku zagubionej bądź zatartej ludzkiej tożsamości.

Tożsamość człowieka ponowoczesnego-wędrowca jest zlepkiem starych mitów, reklamy, mody i pamiątek z dzieciństwa. Obraz trójwymiarowy byłby zbyt mało złożony, aby przedstawić tak skomplikowaną strukturę. Z tego powodu w celu nakreślenia charakterystyki dzisiejszej jednostki trzeba raczej nakreślić kilka portretów najbardziej jaskrawych modeli. Zajmiemy się tymi, którzy „szukają Raju”, tymi którzy „już go utracili” oraz kilkoma włóczęgami i turystami nie szukającymi niczego, poza radością życia. Po drodze spotkamy „przypadkowego” spacerowicza. Przemierzemy pasy autostrady ponowoczesności, dołączając przy tym jeszcze poboczne. Może nie spotkamy podczas wyprawy wszystkich uczestników ruchu, ale najważniejszych nie da się nie zauważyć.

Zapraszam do galerii w plenerze!

Wielość alternatywnych rozwiązań tego samego problemu pozwala misjonarzowi na twórczość. Jest on przykładem, nielicznych dziś ludzi, powołanych do zbudowania czegoś nowego. Poza tym misjonarz ma to, czego wyrzekło się wielu jego konkurentów – ducha. Ponowoczesna jednostka zaczyna szukać duchowości i drogi do Raju. W tym tkwi wielka szansa dla misjonarzy. Jeżeli ich potencjał będzie wystarczający, mają szansę na stworzenie duchowego renesansu w cybernetycznej kulturze. Ale:

Zmaganie o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy.⁷⁷

Misjonarzowi grozi to samo, co turyście i spacerowiczowi, wkręcenie się w wir wystawy. Atrakcyjność proponowanych przez strukturę rzekomą metod manipulacyjnych kusi go mamoną szybkiego sukcesu. Jeśli misjonarz zgodzi się na korzystanie ze schematów, jego praca zacznie być inscenizowana, a widzowie nie dadzą się oszukać. Ich intuicja czuwa.

Wolność Ducha spotyka się z wolnością człowieka i dogłębnie ją potwierdza.⁷⁸

Nie można przyciągnąć do siebie słuchaczy fałszywą monetą, a przynajmniej nie na trwałe. To, że sceneria widowiska jest taka zmienna, świadczy o nietrwałości proponowanego przekazu. Struktura rzekoma musi się zmieniać, aby przykuwać uwagę – to jednak potęguje w odbiorcy wątpliwości co do wartości podawanych treści. Dlatego tak wielka szansa stoi przed autentycznością ludzi mających coś do powiedzenia. Ponowoczesność głosi hasło powrotu do natury i ducha, lecz po stuleciach racjonalizmu oraz w obliczu pragmatyzmu amerykańskiego ma raczej niewiele atutów w ręku. Potrzebny jest nowy impuls z zewnątrz, ale czy potrafimy jeszcze wyjść poza scenę, aby jak wytrwały pielgrzym, ku niemu dążyć?

ZAKOŃCZENIE

Płynność przemian, jakich doświadczamy w codziennym życiu, nie jest przypadkowa. Ruch określa charakter dzisiejszego świata, gdyż jest potrzebny w procesie odnajdywania prawdy o sobie i samowychowania. Naprawdę – wędrujemy, aby dokonać samorealizacji oraz dookreślenia własnej osoby. Cel jest transcendentalny, lecz dowodzi, że to człowiek stworzył ponowoczesność, a nie ona jego. Ukształtował ją na swój obraz i podobieństwo. Otaczający nas świat jest odzwierciedleniem ludzkich marzeń i wyobraźni. Niestety, ekspresja z jaką wykonano dzieło, przyćmiła funkcję, dla której powstał dzisiejszy świat ruchu. Środek stał się celem. Produkowane są coraz to nowe tożsamości na pokaz, a nieautentyczna zostaje zepchnięta na margines.

Tak jak istnieje świat rzeczywisty oraz struktura rzekoma, tak samo jednostka ma dziś dwa oblicza. Cierpi na rozdwojenie jaźni. Jej prawdziwe Ja ukrywa się pod

nad książką. Przez większość czasu pozostaje on niemal bierny. Leży, siedzi... Tym, który wychodzi na zewnątrz jest XX.

Znak X znajduje się niemal na końcu alfabetu i w prezentowanym zestawieniu może zostać odczytany również jako rzymski zapis liczby dwadzieścia. Tak więc drugi bohater Emigrantów nazywa się „Dwudziesty” – co można uznać za numer ewidencyjny, czy porządkowy, albo „XX” – co znaczy tyle co obywatel bezimienny. Jest on bezkształtną masą, walczącą o stworzenie dla siebie perspektywy na jutro. Dzień dzisiejszy niczego mu nie oferuje poza ciężką pracą za niewielkie wynagrodzenie. XX to obiekt doświadczalny dla AA, który widzi w nim istotę niższą, niemal zwierzęcą. Obydwa wydają się być dla siebie przeciwieństwami, ale mają ze sobą wiele wspólnego. Łączy ich nie tylko to, że są emigrantami. Obaj mają taką samą konstrukcję tożsamości. Co prawda dla każdego została zbudowana z innych elementów, jednak schemat jest ten sam. Imię określa charakter, osobowość i pozycję jednostki. Jest podstawową strukturą, określającą osobę. W związku z tym powinna być jednoznaczna, a taka nie jest.

Tożsamość emigranta zaciera się. Brakuje jej materiału do rozwoju. Struktura rzekoma kraju, do którego wyjechał, jest mu obca, zaś rzeczywistość staje się coraz bardziej nie do zniesienia. Emigrant szuka Raju, którego nie ma. W głębi serca czuje się szczerze rozczarowany zastanymi realiami życia, tak jak i perspektywami na przyszłość. Obcy dla otaczających go ludzi nie ma im niczego do zaoferowania. Może tylko zgodzić się na nadciągające nieszczęścia.

Tak właśnie robi wygnaniec. W ponowoczesności każdy był nim chociaż raz. Ta postać wiąże się ze stanem ducha, charakteryzującym się poczuciem osamotnienia. Dzisiejszemu człowiekowi brakuje poczucia własnej wartości. Jeśli nie znajduje wsparcia w otoczeniu, pogrąża się w melancholii, albo zaczyna szukać alternatywnych wizji świata. Staje się emigrantem. Szuka dla siebie odpowiedniego miejsca.

Nadzieja

Wyjątkiem jest misjonarz. Może dlatego, że jedną z jego podstawowych zasad jest maksymalne przystosowanie się do warunków, panujących w otoczeniu. Poza tym nie musi on wyznaczać sobie drogi. Jego szlak kształtuje siła wyższa, więc kapryśność losu nie jest dla niego niczym nowym.

Misjonarz to osoba pozytywnie nastawiona do rzeczywistości. Chętnie zgadza się na warunki stawiane przez mistrzów gry. Jest tak przeświadczony o słuszności swojej misji, że żadne przeciwności nie są w stanie zachwiać jego wewnętrzną równowagą. Nie boi się ponowoczesności, ponieważ nie ma ona dla niego wielkiego znaczenia. Jej konstrukcji po prostu trzeba się nauczyć. Można wtedy wykorzystać ją do realizacji własnych celów. Przeciwności życiowe zdają się nie mieć znaczenia dla misjonarza. Współczesny świat stanowi dla niego zbiorowisko nowych możliwości.

I. Szukający Raju

Przedstawię teraz poszukujących swojego Raju – miejsca wiecznej szczęśliwości, spokoju ducha i spełnienia marzeń. Jednym było już raz dane go doświadczyć; niestety opuścili swoją „krajinę ze snu” i dziś oddaliby wszystko, aby do niej powrócić. Inni dopiero dążą ku *ziemi obiecanej*, szukając najkrótszej drogi, prowadzącej w stronę upragnionego celu. Do pierwszych czyli tych, którzy Raj utracili zaliczyć trzeba: wygnańca i emigranta.

Wygnaniec został przeklęty przez współbraci i wykluczony ze wspólnoty. Utracił swoje miejsce na ziemi i zrobiłby wszystko, by do niego powrócić lecz łaska taka nie jest mu dana. Skazany na wieczną tułaczkę, musi przemierzać obce kraje. Gdziekolwiek pójdzie, wszędzie jest gościem, obcym na cudzej ziemi. Naznaczony piętnem wygnania, podobny jest wiatrowi; jego drogą rządzi kaprys losu.

Emigrant zostanie przedstawiony jako oddzielny od wygnańca typ osobowości, ponieważ nie każdy emigrant jest wygnańcem. Istnieje (zwłaszcza współcześnie) wielu emigrujących z własnej woli. Niemniej jednak każdy emigrant z podobną nostalgią wypowiada się o rodzinnym kraju. Emigrant to postać bliska nam chronologicznie, choć jego natura ostatnimi czasy przeszła pewną ewolucję.

W historii niejednokrotnie miały miejsce wielkie fale emigracji politycznej. Dziś ze względu na zmianę statusu społeczno-kulturowego, częściej mamy do czynienia z uchodźcami poszukującymi w obcych krajach pracy i schronienia. Przede wszystkim schronienia przed nędzą oraz niekorzystną koniunkturą, nie przed represjami politycznymi. Owszem wielu jest emigrantów wojennych, rzadko jednak wracają oni do swojej ojczyzny po zakończonych działaniach zbrojnych. Korzystają raczej z dobrodziejstwa obcych rządów, które udzieliły im wcześniej pomocy. Mimo to, jakkolwiek daleki byłby kraj rodzinnych stron, emigrant zawsze będzie wspominał go – tęskniąc. Opisać ojczyznę w impresjach barwnych, a kolorach fantastycznych.

Obydwie postacie, zarówno wygnaniec jak i emigrant, szukają swego utraconego Raju w świecie własnych fantazji i wspomnień. Jednak im bardziej szamocą się w sobie, tym dalsi są od myśli o „krajnie ze snów”. Jest ona wiecznym głosem, który nie pozwala zasnąć nocą, a za dnia dogania człowieka w chwili wytchnienia.

Druga grupa szukających Raju, to ci, którzy jeszcze go nie znaleźli. Ich wizja tej krainy jest mglista i często wewnętrznie sprzeczna. Znają bowiem tylko fragmenty relacji oraz starych legend. Swoją wiedzę opierają na wierze w to, ku czemu dążą (i to dążą bezwzględnie). Do drugiej grupy należy *człowiek religijny*¹⁸, żyjący w pełnym harmonii świecie, ogarniętym przez *sacrum*. Tu jednostka, podporządkowana regułom, predestynowana do spełnienia określonej misji w drodze, porusza się niezmiennie w stronę celu, jaki chce osiągnąć. Do grupy tej należą pielgrzymi i misjonarze.

Pielgrzym, obrawszy właściwą drogę, zrobi wszystko, żeby zeń nie zboczyć. Każdy dzień jego podróży to dawka leku, usuwającego drobiny zepsucia z ciała i duszy wędrującego. Droga jest znakiem pokuty, oczyszczenia i doskonalenia, cel zaś odkupieniem, zwycięstwem, radością samą w sobie. Koszty oraz wyrzeczenia poniesione podczas marszu, mają zwrócić się zawiązką. Pielgrzym przez swoje działania staje się częścią *sacrum*, do którego dąży i które wyznaje. Każda zmiana wartościowa *sacrum* ma wpływ na charakter oraz metody działania tego, kto ku niemu zmierza.

Misjonarz to ten, który narodził się, aby wypełnić zadanie. To przede wszystkim wybraniec i podobnie jak pielgrzym człowiek wierzący we wszystko, co robi. Dla niego droga nie jest przekleństwem, jak dla wygnańca, ani pokutą, jak dla pielgrzyma, ale wielkim błogosławieństwem. Misja, jaką ma wypełnić, określa szlaki oraz poszczególne cele podróży. A cele są jasne. Po pierwsze – pozyskać jak największą liczbę istnień ludzkich dla swojej idei. Po drugie – pokazać im właściwe drogi postępowania. Po trzecie (ku czemu prowadzą dwa pierwsze) osiągnąć samo-realizację. Kiedy jego rola się skończy, misjonarz może uznać, że wypełnił posłannictwo.

Zarówno misjonarz jak i pielgrzym, w znaczeniu pewnego typu osobowego, mają nowe funkcje w rzeczywistości ponowoczesnej. „Człowiek religijny”, nie ma wiele wspólnego z człowiekiem ponowoczesnym. Ten drugi nie funkcjonuje bowiem w obrębie *sacrum*. Jego świat dopiero trzeba poukładać. Czasem jednak stwarza on pozory pewnego ładu; wyznaje założone z góry zasady, aby nie zagubić się w wielości proponowanej przez rzeczywistość. Ale wartości człowieka ponowoczesnego są relatywne, ewoluują pod wpływem ciągle zmieniających się okoliczności, dlatego jeżeli nawet „podszysza się” on pod osobowość pielgrzyma czy misjonarza, to dlatego, że te typy osobowości osadzone są w bezpiecznym świecie uporządkowania, zaś bezpieczeństwo osobiste stanowi jeden z podstawowych warunków produktywnego działania.

1. Ci, którzy Raj utracili...

Wygnaniec

Cóżeś uczynił? Krew brata twójego głośno woła ku minie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krew brata twego, przelaną przez ciebie[...]. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!

(Rodz. 4,10-12)

Przekleństwo Boga za zbrodnię, jakiej Kain dopuścił się na bracie, było straszne. Dziś nie odczytujemy już w pełni dramatyzmu sytuacji przeklętego. Wygnanie było

*Przybyłem noc właśnie i nikt mnie nie wita
A pracowałem ciężko nad szukaniem
Nad wyszukaniem tych bram nieśmiertelnych
Tych bram zatraconych poszukując*

*Przybyłem noc właśnie i nikt mnie nie spyta
Nikt mnie żaden nie spyta – jak ci się szło
Jak też ci się szło przez czarne listowie*

*Przebyłem noc mówię i jestem zmęczony
Nie odwiedził mnie faun ani anioł stróż
Ani też najmniejszy robaczek świetlisty⁷⁶*

Szukający raju są w większości straceńcami. Ponowoczesność nie sprzyja wyznaczaniu sobie celów. Postmodernizm ze swojej strony proponuje zdecentralizowany świat nieskończonej fragmentacji. Życie trwa „pomiędzy” klejnotami sieci, wijącej się we wszystkich kierunkach, jak kłacz. Nie ma w niej ostatecznego celu. To powoduje, iż szukający gubią się, a w końcu trafiają na peryferie świata czyli tam, gdzie najmniej się dzieje. Nie potrafią odnaleźć sensu życia w zmiennym świecie, przez co stają się bierni i apatyczni. Emigranci i wygnańcy czekają na lepsze czasy, pielgrzymi zamykają się na świat. Chaos rzeczywistości nie pozwala pielgrzymującym działać spójnie i otwarcie. Nieuporządkowanie budzi strach przed niemal każdą sytuacją. Emigranci godzą się na rzeczywistość opartą na zmienności, ale cierpią z powodu manii prześladowczej. Czują się osaczeni i przeklęci. Jedni i drudzy nie potrafią odnaleźć się w ponowoczesności.

Emigranci są uważani za plagę zalewającą kraje Europy zachodniej. Są niechciani i krytykowani niemal tak bardzo jak bezdomni, którymi z resztą niejednokrotnie się stają. Wielu jest tak zwanych emigrantów nielegalnych, najmujących się do najcięższych prac za niewielkie wynagrodzenie. Emigranci są często współczesnymi niewolnikami. W nie lepszej sytuacji znajdują się wyjeżdżający z kraju z przyczyn politycznych. Ci z kolei są odizolowani mentalnie i kulturowo od tubylców, co powoduje pogłębiającą się depresję.

Sytuacje obydwu tych grup społecznych (bo trzeba już mówić o pewnej społeczności) opisał S. Mrożek w dramacie *Emigranci*. Przedstawił w nim sylwetki mężczyzn, reprezentujących obydwie postacie emigracji. Portrety psychologiczne nakreślone przez autora mówią same za siebie. Są wyraźne i mocno wyrysowane ołówkiem satyry, do myślenia natomiast dają imiona bohaterów. Pierwszy z nich to „AA” – człowiek nastawiony Absolutnie Anty do władzy, tak zwany „polityczny”. Użycie przez Mrożka pierwszej litery alfabetu do nazwania tej postaci podkreśla jej klasę oraz poziom kulturowy, jaki reprezentuje. W pierwszej scenie zastajemy AA

(Włóczęga oskarża i ośmiesza mieszkańców wielkich miast, użytkowników struktury rzekomej. Mówi:)

*Ja duszę na ramieniu wiecznie mam.
Cały jestem zbudowany z ran.
Lecz kaleką nie ja jestem, tylko ty!*⁷⁵

To oskarżenie dźwięczy echem po całej sieci. Obija się od klejnotów, uderza z coraz większą siłą. Ludzie jednak nie mają ochoty go słuchać. W świecie urojeń życie jest przecież takie niezobowiązujące. Egzystuje się w bezpiecznych schematach codzienności, wierząc, że nie ma innego wyjścia. Hobo obala mit „właściwego postępowania”. Burzy mury, „rozdiera szaty” przed przechodniami. Jest sumieniem ponowoczesności. Wystawia jej rachunek za szkody, jakich dokonała na ja człowieka. Ludzie w niej zanurzeni podjęli się jednak obrony i postanowili zepchnąć z piedestału łazika oraz trampa. Pogardzają bezdomnym, który ich zdaniem pasyżuje na dorobku społeczeństwa. Włóczęga się nie optaca. Jest poza grą. Tylko z pozoru nikomu nie przeszkadza przemykający ulicą hobo. Po prostu się go ignoruje, ale gapie oglądają się za nim i wytykają palcami. O ile na przykład tramp nic sobie z tego nie robi, o tyle bezdomny zostaje zmiążdżony ludzkim wzrokiem. To społeczeństwo zepchnęło go na margines, a teraz karze za włóczęgostwo. Chce zabić głos „wołającego na pustyni”, któremu ponowoczesność odebrała wolę walki o lepsze jutro. Ale w tej rzeczywistości nikt nie słucha, wszyscy krzyczą. Pustynia ludzkiego życia rozszerza się coraz bardziej, a ja jest coraz częściej echem z zaświatów.

5. A co z szukającymi..?

Szukający Raju są ciągle podzieleni na tych, którzy jeszcze go nie znaleźli i tych, którzy swoją szansę utracili. Linia dzieląca nie jest jednak tak wyraźna, jak by się mogło wydawać. Pielgrzymi znaleźli się w kryzysie wartości, co powoduje ich depresję. Krążą w kółko, nie mogąc znaleźć nieruchomego celu. Z kolei wygnańcy z samotników stali się rzeszami nieszczęśliwych ludzi, poszukujących specjalistycznej porady. Konieczność bycia akceptowanym wpędza w kompleksy i tamuje drogę do rozwoju. Nie znaczy to wcale, że pesymistyczna strona medalu wzięta absolutną górę. Jest jeszcze nadzieja na „odrodzenie”. Póki co porozmawiamy jednak o straceńcach.

Straceńcy

*Przybyłem noc właśnie i nikt mnie nie wita
Nikt mi żaden nie mówi – bądź pozdrowiony
Bądź na śniadaniu tako na wieczery
A sen niech cię ma między tym a tamtym*

dla niego największą karą. Życie poza społecznością uważano dawniej za wyrok surowszy niż śmierć. Tylko w grupie egzystowało się i rozwijało; poza nią można było jedynie umrzeć. Osamotniona jednostka nie miała racji bytu w świecie surowych praw natury. Wygnany stawał się znakiem zgorszenia, wyrzutkiem nie zasługującym na wsparcie ani litość. Niejednokrotnie jednak był on „kozłem ofiarnym”¹⁹. Kiedy na społeczność spadało jakieś nieszczęście, starano się znaleźć jego przyczynę. Często prowadziło to do szybkiego rozwiązania problemu poprzez znalezienie racjonalnego wyjścia, gdy jednak nikt nie potrafił podać przyczyny zła, znajdowano niejako obiekt zastępczy. Tu pojawia się rola „kozła ofiarnego”. M. Harris ustalił, że była to często jednostka słaba i odstająca w jakiś sposób od reszty grupy. W niej umiejscawiano centrum i źródło zagrożenia. Aby uleczyć społeczność należało usunąć ją z grupy. Wypędzano więc często niewinnych ludzi, aby w ten sposób uśmiercić demony, nękające społeczność. W podobny sposób Frankowie usuwali posągi pogańskich bożków. Były one niszczone dopiero poza osadą, ponieważ poza gromadą, która je czciła, ulegały desakralizacji i „umierali”.

Mimo upływu czasu – stary schemat nie przestał być aktualny i w późniejszej historii ludzkości. Kilka fal inkwizycji przeszło przez Europę. Rewolucja francuska zabiła króla, a w czasach kryzysu międzywojennego propaganda (zwłaszcza w faszystowskich Niemczech, ale nie tylko) zwróciła uwagę opinii publicznej na mniejszość żydowską. Żydzi i Romowie stanowili idealny cel ataku. Nie mający stałego miejsca pobytu ani własnego kraju, uznani zostali za „podludzi”. W nich umiejscowiono źródło zła. Byli z zewnątrz, byli inni i słabi – stali się przeklętymi, ponieważ nie mogli się bronić. Mechanizm „kozła ofiarnego” pomógł zmobilizować i zjednoczyć niejedno społeczeństwo w kryzysie. A ofiara? Odizolowana i zezwierzęcona u progu XX wielu traci otwartą drogę ucieczki, musi pójść tam, gdzie czeka na nią śmierć. Tylko tam. Nie pozostawia się jej wyboru, podobnie jak Izraelitom, prowadzonym przez Mojżesza.

Na pustyni Meriba po raz pierwszy przekleństwo wygnania spada na cały naród. Ludzie, dla których nie ma miejsca, muszą wędrować w nadziei lepszego jutra. Jest w nich ciągle żywa nadzieja, szukają więc. Idą naprzód ku przeznaczeniu, albo (jak Odyseusz) wbrew niemu. Skazany na wieczną tułaczkę, heros nie poddał się przecież woli Zeusa i dzielnie wyruszył ku rodzinnej Itace. Dręczony wątpliwościami i miażdżony doświadczeniami drogi, przeżywał każdego dnia cierpienia tęsknoty

Odys jest jednym z pierwszych opisanych w literaturze wygnańców. Jednocześnie stanowi archetyp niezłomnego wędrowca, który za wszelką cenę chce osiągnąć cel podróży. Jego statek płynie dla wszystkich, nie mogących zobaczyć rodzinnego domu i dla romantyków szukających mistycznego natchnienia w białych żaglach okrętu:

*Samotny żagiel w niebios toni
Bieleje na błękie fal
Skąd płynie? Za czym goni;
Ku jakim brzegom biegnie w dal?*

*Wrą fale, wicher oszalały
Ze skrzypem czoło masztu gnie...
I nie od szczęścia żagiel biały
Ucieka, nie ku szczęściu mknie!*

*Świetlisty pod nim szlak się pali,
Słoneczny w niebios pada pył;
On burzę wzywa w mglistej dali,
Jak gdyby w burzy spokój był²⁰*

Żaglem Odyseusza włada wiatr. On wyznacza kierunek, prowadzi statek po falach morza. Wiatr jest błogosławieństwem i przekleństwem, ukrywającym się pod tą samą niewidzialną twarzą. Jednocześnie sam jest wędrowcem.

Przeznaczeniem wiatru jest wędrówka. Niegdyś wszechobecny patron żeglarzy, dziś został tylko symbolem tego, co nieprzewidywalne i nieokreślone. Nigdy nie wiadomo – czego jeszcze można się po nim spodziewać. W każdym kraju nazywa się inaczej. Lewant jest ciepłym wiatrem wschodnim. Od jego imienia nazwano całą krainę Bliskiego Wschodu nad Morzem Śródziemnym. Kojarzyć go można różnie.

P. Coelho w *Alchemiku* napisał, że Lewant przynosi ze sobą do Hiszpanii zapach pustyni i wspomnienie najazdów Maurów. Wiatr jest taki, jakie są kraje, które przemierza. Powstając ze zderzenia różnych od siebie mas powietrza, nasiąka klimatem krain geograficznych. Jeżeli wieje z kontynentu – jest suchy i porywisty, jeśli z nad morza – łagodny i wilgotny. W alegorycznym rozumieniu jest synonimem wygnańca, bo nigdzie nie jest u siebie. Nie wolno mu się zatrzymać, ponieważ wtedy przestał by istnieć. Podobnie jak każdy tułacz nie ma prawa do wyznaczania sobie celu, tak i on musi liczyć się z faktem, że w drodze może napotkać przeszkody, uniemożliwiające mu dalszą podróż w obranym kierunku. Wiatr to wiecznie niespokojny towarzysz drogi.

Jest w swej wymownej symbolice niczym „ojciec emigrantów”.

Emigrant

.....
Gdy brzmiał godziny – *I idę smutnie
W wicher co okrutnie*

możność przystosowania się do życia w społeczeństwie. Jest on wśród hobo jedynym włóczęgą z konieczności. Nie miał wpływu na to, że znalazł się na ulicy. Bezdomny pokazuje światu plecy; chowa twarz przed przechodniami. Nie chce go, więc sam się nie narzuca.

Dla ponowoczesności bezdomność jest bardzo poważnym problemem. Coraz więcej ludzi nie potrafi nadążyć za tempem przemian i kończy na ulicy. Niemal w każdym większym mieście znajduje się dzielnica slamsów. O jej istnieniu wielu mieszkańców metropolii nawet nie wie. Takie fakty się ukrywa. Nie ma dla nich miejsca w pięknej, wyreżyserowanej strukturze ponowoczesności. Ludzie bez adresu i bez imion snują się bocznymi uliczkami. Tylko nieliczni wynurzają się z mroku wieczorami. Przemykają jak cienie, tak, aby nie zostać zauważonymi.

Nie mogę w powyższy akapit wtrącić żadnego cytatu, ponieważ nic mi nie wiadomo o książce na temat bezdomnych. Wielu pisze o podróżnikach, wesołych trampach, zdobywcach... niewielu pamięta o bezdomnych. Zupełnie jakby nie istnieli.

Włóczęga wydaje się żyć poza światem, a tymczasem możliwe, że to on właśnie najmocniej stoi na ziemi. Kiedy odrzuci się całą osłonę „bezpiecznego, cywilizowanego świata”, nie ma dokąd uciec przed prawdą. Niestety bywa ona bardzo gorzka. Może dlatego właśnie włóczęga kojarzy się z typem osoby zamkniętej w sobie i zanurzonej w nostalgii. Ta prawda łączy wszystkich hobo. A czy coś łączy ich z resztą wędrowców? Tak, jest to narastające uczucie ciasnoty.

Wszyscy duszą się w ponowoczesności. Turyści chcą autentyczności, spacerowicze nowych wrażeń, włóczędzy świętego spokoju. Żaden nie otrzyma tego, czego pragnie. Ponowoczesność przypomina samolot pasażerski. Zapewnia luksusowe warunki podróży oraz „minimalne” ryzyko awarii, a mimo to większość lecących marzy o dotknięciu płyty lotniska. Część w ogóle rezygnuje z samolotu. Decyduje się na inny sposób dotarcia do celu, zajmujący więcej czasu, ale dla wędrowca przyjemniejszy. Do tej grupy należą wszyscy hobo.

Włóczędzy chcą wybudować azyl dla prawdziwej tożsamości. Cenią sobie prywatność i dlatego starają się nie ulegać presji otoczenia, próbującej kształtować osobowość człowieka ponowoczesnego. Hobo bez trudu odróżnia scenę od kulis. Patrzy z perspektywy i dlatego widzi cały obraz. Rozpoznaje scenę i jej oszustwo; stwierdza, że:

Życie to jest teatr [...]

*Maski coraz inne, coraz mylne się nakłada;
Wszystko to zabawa, wszystko to jest jedna gra
Przy otwartych i zamkniętych drzwiach
To jest gra! [...]*

ich zmieniać ani ulepszać. Nie musi wiedzieć dokąd idzie i po co. Najbardziej zaskakujące jest jednak chyba to, że nie szuka w ponowoczesności własnej tożsamości. Zupełnie jakby dostał ją w akcie urodzenia. On wie kim jest, a co myślą o nim inni zupełnie go nie interesuje. Nie musi więc budować swojego wizerunku i od tego zaczyna się jego wolność. Hobo wyrzucił na śmietnik dokumenty. Świetnie wyraził to ruch hipisowski w USA. Antyinstytucjonalizm to podstawa niezależności osobowej włóczęgi, na którą zresztą zaczyna mu się oficjalnie pozwalać. Wygrał on bowiem komercyjną wojnę z turystą.

Z. Bauman napisał w artykule *O turystach i włóczęgach...*⁷², że włóczęga jest alter ego turysty, dlatego:

*Im gorzej wiedzie się włóczędze, tym weselej żyje się turystyce.*⁷³

Niestety życie turysty zaplątuje go w sieć. Miota się on pomiędzy górami informacji i w swojej krzątaninie staje się coraz bardziej trywialny. Tymczasem wolny hobo staje się bohaterem sag i opowiadań. Nawet jako bezdomny ma komercyjnie wysoką pozycję. Wiele się bowiem mówi o bezdomności i włóczęgotwie, podczas gdy niewiele istnieje książek na temat turysty. On jest klientem, a o nabywcach produktów nie mówi się głośno. W ten sposób batalię medialną wygrywa włóczęga, ponieważ jest ciekawszy i ma gapiom do zaoferowania całą paletę kolorów rzeczywistości.

Sukcesu, jeśli chodzi o wizerunek, zazdroszczą hobo wszyscy, tylko jego samego nic to nie obchodzi. On bowiem nie przyłożył ręki do tego, by stworzyć mit wędrowca. To znowu produkcja struktury rzekomej. Kolejna wystawa, konstrukcja na pokaz dla mieszkańców metropolii. Życie włóczęgi nie jest takie kolorowe, jak chcieli by je widzieć inni. Hobo styka się z brutalną rzeczywistością. Zgadza się na wszystkie przeciwieństwa losu. Podjął decyzję i musi ponieść jej konsekwencje. Nie jest chroniony przed światem zewnętrznym jak turysta. W tym sensie stanowi łatwy cel dla poszukujących kozła ofiarnego ponowoczesności. Włóczęga nie broni się przed atakami czegoś, co jest mu obce i bezwartościowe czyli przed kapryсами sceny, na której grają turyści i spacerowicze wszelkich typów. Tak samo jak jego postać została zgloryfikowana przez poetów oraz literaturę, tak samo można ją teraz zdeptać i wrzucić w błoto,

*bo ludzie łatwo ulegają czarowi słów i obrazów*⁷⁴

ale hobo i z tego nic sobie nie robi. Musi iść i to jest najważniejsze – DROGA. Ona go określa i definiuje. Tramp traktuje ją jak przewodniczkę, łazik jak matkę. Może mniej ważna jest ona dla bezdomnego, ale czy aby na pewno?

Bezdomny jest człowiekiem, który swojej drogi nie potrafił znaleźć. To ofiara w pełnym tego słowa znaczeniu. Powodem jego nieszczęścia stała się bowiem nie-

Tulacze –

*Wspomnieniem tonę
W czasy minione
I płacę*

Mnie micie

*Swymi podmuchy,
Niby liść suchy
Po świecie.*²¹

Wśród dzisiejszych emigrantów można spotkać *spectrum* temperamentów i rodzajów ludzkich. Różne są także ich losy. Jedni opuścili rodzinny kraj z przyczyn politycznych; do nich należy kilka pokoleń emigrantów polskich. Inni uciekli przed represjami władz oraz wojska podczas wojny (choćby całe rodziny uciekinierów z byłej Jugosławii a także dawnego ZSRR). Nie sposób pominąć emigracji, wymuszonej względami ekonomicznymi. Dawniej nie istniała emigracja z wyboru. Nie wiem nawet czy takie stwierdzenie nie zawiera wewnętrznej sprzeczności. Emigrant bowiem, jest zawsze tym, kto ucieka „przed...”, nie zaś dąży „ku...” czemuś. Z drugiej strony, ludzie opuszczający ojczyznę w celach zarobkowych, niewątpliwie są do tego zmuszeni względami finansowymi, a jeśli uznamy, że „pieniądz rządzi światem” trzeba go potraktować jako siłę równie groźną, co niesprzyjająca władza polityczna. Zresztą emigracja „ku nowej ojczyźnie” została poniekąd zaakceptowana kulturowo i społecznie, do czego walenie przyczyniły się media. Sytuacja ekonomiczna emigrantów jest stałym tematem reportażu oraz felietonów prasowych; niestety niewiele mówi się przy tym o kondycji emocjonalnej opisywanych.

Bez względu na aktualny poziom egzystencji emigranta, najczęściej żyje on przeszłością. Tęskni do tego, co swojskie i własne. Prześiąknięty niespotykaną nostalgią i poczuciem bycia „kozłem ofiarnym”, wcześniej czy później zdaje sobie sprawę z własnej alienacji. Życie za szkłem uczy konformizmu. Człowiek potrzebuje akceptacji, aby ją więc zdobyć – stara się upodobnić do otaczającego go tłumu. Jednocześnie cokolwiek emigrant robi, czuje się niezmiennie inny od reszty społeczeństwa. Ta przytłaczająca świadomość odmienności rodzi w nim smutek. Widać go głęboko w oczach. Na twarzy wędrowca-emigranta wymalowana jest samotność. Wyróżniający się z tłumu szuka dla siebie nowego miejsca, ale go nie znajduje, dlatego wraca myślami do tego co zostawił – do ojczyzny. Staje się bardziej polski niż Polacy w kraju, bardziej żydowski aniżeli mieszkający w Izraelu Żydzi, bardziej irlandzki niż cała Irlandia itd.. Emigrant szuka podobnych sobie, po czym zakłada np. *Częstochowę w USA* albo organizację pomocy dla uchodźców. Robi wszystko, żeby zrekompensować sobie stratę, lecz tymi działaniami pogłębia jedynie nostalgię, tkwiącą w nim od dnia wyjazdu. Emigrant na swój sposób jest bezdomnym.

2. Ci, którzy Raju szukają...

Pielgrzym

Pielgrzym jest pierwszym z wymienionych, który sam wybrał dla siebie los wędrowca. W przeciwieństwie do wygnańca i emigranta jest w nim nieporównywalnie większa pewność osiągnięcia Raju i to zarówno w znaczeniu dosłownym jak i transcendentalnym. Kierunek jego drogi jest precyzyjnie nakierowany na cel. Zadaniem pielgrzyma jest dojść do pewnego miejsca – *sacrum*, gdzie zostanie niejako oczyszczony i odnowiony.

Owo miejsce jest namiastką Nieba, azylem, matką i centrum świata. Stamtąd nowa istota, jaką się stanie, uzyska siły witalne oraz poczucie spełnienia. Dla pielgrzyma, bardziej niż dla jakiegokolwiek innego wędrującego, cel podróży jest absolutnie najważniejszy. *Sacrum* określa całe przedsięwzięcie. Jego położenie geograficzne wyznacza trasę, symbolika nakierowuje pielgrzyma na zespół wartości z nim związanych, świętość uszlachetnia przedsięwzięcie. Tak było z poszukującymi „świętego Graala” i pielgrzymami do Ziemi Świętej w średniowieczu. Aby dostąpić łask i przywilejów, obiecanych za trudy podróży, musieli być oni wierni całemu systemowi idei, przyświecających wyznaczonemu celowi-sacrum. Takie były założenia wyprawy (nie chcę mówić o faktach, które jak wiadomo od teorii daleko odbiegały).

Pielgrzymka miała być niegdyś, i taką pozostała, antidotum na zło, takim samym jak to, którym posługiwały się dawne społeczności wybierając „kozła ofiarnego” – wygnańca. Co prawda pielgrzym jako taki nie mieści się w kategorii jednostki odrzuconej (co miało miejsce w przypadku wygnańca i emigranta), ale jego droga ma charakter pokuty za przewinienia, którym się dopuścił. Jest więc pielgrzymka swego rodzaju terapią i pierwszą próbą przejścia z tego świata do Raju. W hinduizmie takie przejście nazywa się *tirthas*²². Pielgrzymka uważana jest za jedną z głównych praktyk religijnych. Jest przepisem na naprawę życia. Jest w końcu samym życiem. Życiem ku obiecanej nagrodzie Nieba. Tak samo rozumieją pielgrzymkę muzulmanie; dla nich jest ona piątą z podstawowych powinności wyznawców Allaha.

Metaforą ludzkiego życia jako pielgrzymki, posługiwali się od początku głoszenia swojej nauki również kalwińscy kaznodzieje. Nałożyli oni tym samym na wiernych wszelkie obowiązki, związane z trudami pielgrzyma. W przymacie dogmatu o predestynacji, pątnictwo staje się losem, nie wyborem. W tym systemie istnieje tylko jeden właściwy, odgórnie obrany, kierunek ruchu i każde odbicie w inną stronę musi być poczytywane jako cofanie się. „W życiu pielgrzyma nie ma miejsca na kroki, które do celu nie zbliżają, nie ma też w nich czynów obojętnych: wszystko albo służy celowi, albo jest bezużyteczne”²³. „Kalwiński pielgrzym” podporządkowuje całe życie temu, ku czemu ma podążać. Wszystko co czyni, jest narzędziem służącym do osiągnięcia celu. *Cel uświęca środki*²⁴, dobierane w zgodzie z nim i ze względu na niego. Taki

Praca konstruktora polega na ulepszaniu już gotowych pomysłów, względnie budowaniu hybrydy kilku projektów. Elastyczność sieci pozwala na dowolne łączenie ze sobą elementów. Tu pojawia się znowu ambitny Hermes. On jest twórcą takich rzeczy. Powtarza schematy zmieniając ich kolejność; bawi się konfiguracjami. Szuka w zakamarkach sieci informacji, które nie zostały jeszcze wyeksploatowane. Wykorzystuje techniki nauk ezoterycznych i włamuje się do systemów myślenia ludzi. Cokolwiek stworzy, ma się przecież przede wszystkim podobać.

Hermes Trismegistos – konstruktor, jednocześnie uczeń (a raczej samouk) i nauczyciel, został stworzony, aby panować nad chaosem ponowoczesności. To produkcja struktury rzekomej, maska, mająca wypisane na czole; „wszystko jest OK!”. Ludzie czasem go udają, ponieważ chcą stworzyć pozory panowania nad sytuacją. Niestety, nikt nad nią nie panuje. Hermes Trismegistos jest bożkiem Zachodu. Zawsze przecież musi być ktoś, kto trzyma rękę na pulsie. Wszyscy go szukają, bo to święty fachowiec i zawsze do dyspozycji. Czas Hermesa Trismegistosa odmierza się w dowolnej walucie świata. Jest „alchemikiem, poszukiwanym na pustyni”⁷⁰ przez marzących o poznaniu jego sekretów. Odnajdują oni jednak tylko fragmenty efektów jego pracy i nic więcej znaleźć nie mogą, bo po wyjściu z biura Hermes Trismegistos znika bez śladu. Posiadał władzę, wyzbywając się odpowiedzialności za własne działania. Jego środki są ruchome, dlatego może je wykorzystywać bez ograniczeń i podejmować decyzje bez konsekwencji.

Hermes Trismegistos nie ma tożsamości. Jest widmem sieci. Nie podpisuje swoich dzieł, nie ma logo produkcyjnego. Może podszywać się pod różne postacie. Raz zostaje spacerowiczem, innym razem udaje trampa. Nie ma w nim nic prawdziwego. Pod maską nie kryje się twarz, lecz skamielina bez wyrazu.

4. Ucieczka z wystawy

Jedynym sposobem wyrwania się z sieci jest ucieczka ze społeczeństwa, taka jaką preferuje hobo. On nie chce wygodnego życia miejskiego spacerowicza, ani odpoczynku turysty.

Bo cóż nam potem, gdzie i jak żyjemy

*Dopóki sił w nas dosyć, by widzieć wszystko*⁷¹

Liczy się przede wszystkim droga i to, co ona ze sobą niesie. A niesie prawdę o życiu, której nie potrafi doświadczyć turysta, gdyż jest w pułapce struktury rzekomej. Nie umie, a może nawet nie chce, owej prawdy znać spacerowicz. Rzadko również mają z nią do czynienia ekstrawertycznie nastawieni szukający Raju. Zapach życia znają tylko włóczędzy, może też niektórzy zdobywcy, będący w końcu bliskimi krewnymi hobo. Na czym polega jego wędrowka? Po prostu nie ma on co do niej żadnych wymagań. Bierze rzeczy takimi, jakie zostały stworzone. Nie ma ochoty

„Pogranicze” jest strefą poza prawem. Panuje tu relatywizm etyczno-epistemologiczny i pozornie zupełny chaos. To obszar *pomiędzy*, w którym wszystko wolno, jeśli tylko ktoś jest wystarczająco przebiegły i odważny. Kwitnie przemyt oraz ciemne interesy. Hermes świetnie się czuje w takiej rzeczywistości. Ma wolne pole działania i nie musi martwić się o konsekwencje. Im pewniej się czuje, tym większe kręgi zatacza sfera „pomiędzy” aż w końcu prowadzi do konfliktów i walki na szeroką skalę. Ale nasz bohater nie ma w zwyczaju się zamartwiać, ponieważ żyje chwilą obecną. Nigdy nie planuje na dłużej niż czas trwania jednej rozgrywki. Nieuchwytny, w wiecznym ruchu, biegnie z jednego poziomu gry do drugiego, zbierając po drodze informacje. Ma ich tyle, że musi tworzyć dla nich specjalne katalogi. Hemes tworzy sieć. Staje się panem wirtualnej rzeczywistości (należącej niegdyś do pogranicza), a później przekłada ją na materialną rzeczywistość, budując takie same struktury jak w sieci. Steruje ludźmi jak programami. Jest maklerem, księgowym lub inną postacią związaną z ekonomią rynkową i marketingiem. Hermes marzy o wielkim biznesie. Chce władzy. Pragnie, by wszystko wyglądało dokładnie jak on sobie tego życzy. Chce być Hermesem Trismegostosem. Tkwi w nim instynkt zdobywcy.

Aleksandryjskie imię Trismegistos, określało sekretarza bogów, człowieka wybranego przez nich do spisywania mądrości. Postać została stworzona przez aleksandryjskich uczonych i szybko stała się patronem miasta. Trismegistos zajmował się magią i hierogryfami. Był mistrzem pisma, dającego mu wiedzę. Miał wybudować *Picatrix* – co u Egipcjan znaczyło tyle, co *Niebieskie Jeruzalem* w tradycji judaistycznej.

Ponowoczesny Trismegistos jest alchemikiem obiecującym złote góry. Ma władzę nad wirtualną rzeczywistością, a dzięki przejściu jakie zostało zbudowane, również nad rzeczywistym światem. Każdy Hermes chce nim zostać, ale nie może, ponieważ Trismegistos istnieje tylko w wyobraźni ludzi. Jest nieznaną sterującą siłą, „Wielkim Bratem”. Jedną z jego podstawowych cech pozostaje bycie niedoścignionym. Stoi poza światem. Często spostrzegamy go w odbiciu znanych postaci finansjery; odnosimy wrażenie, jakby ktoś sterował światem, ale Hermes Trismegistos jest postacią ze sfery struktury rzekomej. Nie ma takich ludzi jak on. Istnieją, co prawda, jednostki kreujące się nieraz na Hermesa, ale jeśli chodzi o Trismegistosa, to jest on zupełnie nieosiągalny. Pozostanie tylko marzeniem, imieniem pragnienia opanowania sieci.

Nikt nie porusza się drogami netu oraz programów komputerowych tak swobodnie jak Hermes Trismegistos. W końcu sam je stworzył. *Lingua franca* pozwoliła mu na zbudowania świata informacji „pomiędzy” marzeniami i maszynami, śmietnikiem historii oraz przynięcioną duszą. Choć budowle Trismegistosa są efemerydą, ludzie chętnie w nią wierzą, a to dzięki twemu, iż wydają się one mniej chaotyczne od otaczającego ich świata. Sami pomagają nieistniejącemu mistrzowi wprowadzić jego pomysły w rzeczywistość. Cokolwiek powstaje, najpierw ma projekt w procesorze komputera, oparty na dziesiątkach, a może nawet setkach informacji o modelach wyprodukowanych wcześniej.

model pielgrzyma opisuje Weber, łączący jego moralność z etyką kapitalizmu. Usunięcie otoczki emocjonalnej jest w tym przypadku wyjątkowo łatwe; nic bowiem w życiu pielgrzyma nie zależy tylko od niego, po co więc szamotać się i walczyć z losem. Rozsądek wskazuje raczej jako wartościowe: spokój i zimną kalkulację. Dopiero po przeliczeniu zainwestowanych środków na ewentualny zysk można podjąć odpowiednie decyzje, gwarantujące sukces w dążeniu do celu.

System „świeckiego pielgrzyma”²⁵, jako pewnego toku postępowania życiowego, jest wzorem strategii życiowej człowieka ponowoczesnego. Pielgrzymowanie do raz obranego celu daje mu poczucie samorealizacji i gwarantuje satysfakcję z pracy, wykonanej każdego dnia. Stopniowe spełnienie się w codzienności daje pielgrzymowi możliwość urzeczywistniania potencjału jaki w sobie nosi, a także pozwala mu określić własną osobę. Tożsamość pielgrzyma sformułowana jest bardzo wyraźnie i jasno. Wszystkie reguły i zasady są klarowne. Nie ma żadnych wątpliwości co do charakteru pielgrzymki oraz tego, jak powinna wyglądać droga, którą pielgrzym ma przejść. On zawsze wie, dokąd zmierza, nie jest zagubionym poszukiwaczem nowej ścieżki. Raz nazwawszy cel, niezmiennie zbliża się do niego. Jednocześnie z minuty na minutę pielgrzym coraz bardziej przybliża się do prawdy o sobie. To czego doświadcza na szlaku, przysparza mu wielu problemów, ale jednocześnie pozwala określić możliwości, zasób środków potrzebnych do przebycia kolejnego odcinka drogi, a także wybrać metody postępowania w trudnych sytuacjach. Można by pomyśleć, że model egzystencjalny pielgrzyma jest idealnym programem działania i osiągania celów. Niestety nie w świecie ponowoczesnym. Rzeczywistość w schemacie życia jako pielgrzymki stanowi zamkniętą, uporządkowaną przestrzeń, rządzącą się swoimi stałymi prawami. Ponowoczesność nie jest taka, jaką chciałby widzieć pielgrzym. Jest rozbitym na części, wielowątkowym zbiorem opowiadań (poeci przywoływanego już w przypisie „Ogrodu/Ogrodu 2” określali go mianem *wieloświata*). Jego bohaterowie są postaciami funkcjonującymi we fragmencie świata, który został przypisany im w historii. W takiej rzeczywistości nie może być mowy o ustabilizowanym, jednokierunkowym pielgrzymie. Jeżeli ktoś łudzi się, że nim jest w tej nieustannie pracującej machinie zmian, sam siebie oszukuje.

Ni mniej ni więcej zależy mu raczej na złudnym poczuciu bezpieczeństwa, nie zaś faktycznym osiągnięciu celu. Wartość owego celu, ku któremu zmierza, w przeciągu lat może się zupełnie zdewaluować. Prawdziwy pielgrzym nigdy nie zaryzykuje swojego czasu i wysiłku, aby zdobywać szczyty nic nie wartych pagórków. Są i tacy wędrowcy, ale nie on. On jest zdecydowany i stęskniony. Poszukuje „świętego Graala”, pragnie spełnienia i wyzwolenia od bólu oraz swoich znienawidzonych niedoskonałości.

Misjonarz

Misjonarz jest postacią o starej tradycji i dużym prestiżu społecznym. Poślany do „maluczkich” ma im pokazać „prawdziwą drogę”. Jest niewątpliwie nauczycielem; jednym z niewielu wśród wędrowców. Jego zadanie polega na poprowadzeniu „słabszych” właściwym szlakiem. Im więcej dusz pozyska, tym lepiej dla niego. To rzesze naśladowców sprawiają, że misjonarz staje się kimś ważnym. Życie i sukces posłańca zależy od tych, których spotka oraz umiejętności nawiązania kontaktu z tubylcami.

Przez wieki wielcy misjonarze zmieniali losy świata:

Chrystus mówił o sobie, że jest posłany, aby „głosić dobrą nowinę ubogim” i taką samą misję powierzył swoim uczniom. Stworzył nową religię miłości i wspólnotę, funkcjonującą do dziś;

Mahomet stworzył system społeczno-religijny państw arabskich. Jego nauki, spisane w *Koranie*, są głoszone do dziś przez licznych wyznawców islamu;

Bernard z Clairvaux zainicjował II wyprawę krzyżową; św. Franciszek, kaznodzieja, założyciel zgromadzeń świeckich i zakonnych, miał znaczny wpływ na rozwój filozofii humanistycznej następnych wieków.

Siła z jaką działali, wydaje się często zwyktemu śmiertelnikowi niewiarygodną.

Dla misjonarza nie ma przeszkód nie do pokonania. Cel uświęca środki, jak mawiali jezuici (notabene misjonarze). Konsekwencja, z jaką posłany stawia każdy krok na swojej drodze, wypływa jednak z innych źródeł, niżli u pielgrzyma. Tamten szukał odkupienia, zmierzał ku wiecznie nieosiągalnemu *sacrum*. Dla misjonarza jest ono już osiągnięte, a właściwie dane. Dostaje on swój skarb jak łaskę podróżną, gdziekolwiek ją wbije, tam będzie dom i centrum świata. Misjonarz to lekarz dla zagubionych dusz. Leczy słowem i gestem, czerpiąc z tego siły do dalszej pracy. Choć nigdy nie wie dokąd pójdzie, jest spokojny i pewny siebie, bo czuwa nad nim ten, który go posłał. Wybraniec *sacrum* nigdy nie zostaje sam. Wiecznie kogoś ma za plecami, ktoś za nim chodzi: pytający o radę, przyjaciel, uczeń, chory, głodny, a każdy z nich uważa, że to właśnie jego sprawa jest najważniejsza. Ale misjonarz nie irytuje się. Sam ustala kolejność wizyt. Powołany do rozmowy, uczy się nowego języka. Dla niego rozmowa stanowi podstawę egzystencji. Mówi więc, przekonuje, opisuje, dyskutuje, karmi głodnych, leczy chorych, modli się w przerwie między zajęciami. Zawsze jest dla innych, nigdy dla siebie. Jeśli płacze, robi to w ukryciu. Wobec ludzi zawsze pozostaje wesoły, a w trudnych chwilach opanowany. Bezinteresowny pomaga innym jak może. Tylko w ten sposób istnieje w rzeczywistości dla siebie obcej i nieprzystępnej.

Postać misjonarza jest dziś coraz bardziej popularna. Współczesny człowiek, wyrwany ze świata *sacrum*, wewnątrz ciągle go potrzebuje. Szuka stałych wartości, na których mógłby zbudować własny obraz świata. Niestety – relatywizm etyczny oraz zmienność ponowoczesności karzą mu zadowolić się półproduktem

3. Hermes Trismegistos – wędrowiec sieci

Pojąwszy, iż nic nie jest dla ciebie niemożliwe, poczuć się nieśmiertelny i zdolny do zrobienia wszystkiego, wszelkiej sztuki, wszelkiej nauki, usposobienia każdej żyjącej rzeczy. [...] Zgromadź w sobie wszystkie wrażenia tego, co było stworzone, ognia i wody, suchości i wilgotności; i bądź wszędzie naraz, na lądzie, w morzu, w niebiosach; bądź jeszcze nienarodzonym, bądź w tonie, bądź młodym, starym, umarłym, poza śmiercią. A kiedy zrozumiesz to wszystko naraz- czasy, miejsca, rzeczy jakości, ilości – wówczas możesz zrozumieć boga.⁶⁹

Hermes Trismegistos nie został umieszczony razem z innymi wędrowcami w pierwszym rozdziale, ponieważ należy on do struktury rzekomej i napisanie o nim przed omówieniem sieci byłoby nieporozumieniem. W rzeczywistości nikt nie jest Hermeśem do końca. Jego osobowość jest jedynie pozą, używaną w życiu zawodowym. Niemniej jednak coraz więcej jest ludzi, którzy innego życia nie mają. Oni są wcieleniem Hermesa – karierowicza, który chce zostać Hermeśem Trismegistosem.

Trismegistos odpowiada na pytanie jak opanować sieć. Jest hakerem komputerowym, który nauczył się przekładać prawa rządzące cyberprzestrzenią na rzeczywisty świat. Jest mistrzem informacji i drogi nowego typu. To wędrowiec neuronowych połączeń, włóczęga wyjęty z pod prawa, a mimo to król. Dzięki sieci ma władzę nad ludzkimi myślami i może kształtować rzeczywistość. Jego imię pochodzi z Aleksandrii okresu jej największego rozkwitu kulturalnego i naukowego. Zanim jednak powiem szerzej o Trismegistosie, należałoby zrobić krótki rys charakterologiczny znanego wszystkim greckiego Hermesa.

Patron podróży i złodziei zasłużył sobie na pozycję, jaką posiada. Sam do wszystkiego doszedł, wcale nie stroniąc przy tym od forteli. Wykorzystał przy tym każdą nadarzącą się okazję zysku. Jest sprytny, szybki, przebiegły i inteligentny. Nigdy nie lekceważy przeciwnika. Jakkolwiek niegodziwe ma zamiary, zawsze uchodzi za osobę niespotykaniem miłą i dobrze wychowaną. Sposobem bycia lekkoducha zaskarbia sobie sympatię postronnych. Przede wszystkim jednak zawsze wie „co w trawie piszczy” i to jest jego największym atutem. Stoi jakby jeden krok przed konkurencją. Dzięki temu może swobodnie manewrować, nie bojąc się porażki. Hermes nie przywykł do niej. Cokolwiek się wydarzy, będzie umiał obrócić to na swoją korzyść. Jest przecież mistrzem szczęśliwych znalezisk, który wie, że szczęściu trzeba czasem pomóc.

Hermes, aby móc modelować rzeczywistość, musi przyswajając coraz to nowe pojęcia. Potrzebuje ich do budowania struktury rzekomej. Dzięki niej ma wpływ na przebieg wydarzeń. Nie jest w stanie zmienić realiów, ale jest zdolny pokazać je innym w takim świetle, by wyglądały jak on sobie tego życzy. Hermes to szuler, dążący do tego, aby stać się mistrzem gry. Na razie jednak żyje „na pograniczu”.

obraz świata. Asemblery formułują informacje dla programu, stymulując przebieg procesów wewnątrz komputera. Celem jest usprawnienie działania systemu oraz sieci. Język jest podstawowym narzędziem twórcy programu, a program to pośrednik przekazu informacyjnego. Język należy do *matrix*, a może nawet jest *Matrix* z wielkiej litery. Tworzy za pomocą *logosu* – słowa klucza. Pozwala na swobodne poruszanie się po cyberprzestrzeni – nowej strukturze rzekomej, a nawet zapanowanie nad nią. Jest *lingua franca* – językiem sterowania; obiektywnym, pragmatycznym i wykalkulowanym.

Człowiek uczy się kodów dostępu rzeczywistości; przyswaja symbole oraz języki. Nawet sobie nie uświadamia, iloma się posługuje – gesty, znane schematy konwencjonalnych zachowań, koloryt życia codziennego. Wszystko, co mieści się w granicach tych „języków”, uznaje się za normalne, odstępstwa natomiast wyrzuca się na margines egzystencjalny. Zakłady pracy oraz szkoły dla niepełnosprawnych znajdują się na obrzeżach miast, podobnie dzieje się z nie mieszczącymi się w kanony zachowaniami. Musisz zachowywać się „stosownie”, jeżeli chcesz mieć jakąś pozycję w społeczeństwie. Często musisz grać. Wszystko, co robisz, jest wówczas budowaniem struktury rzekomej, ale tworzysz ją przecież na prawdziwych przesłankach; cóż więc w tym złego, że chcesz osiągnąć zamierzony cel? Otóż podobne zachowanie prowadzi do powstania błędnego koła, w którym struktura rzekoma prowokuje powstanie „rzekomych” pragnień – pragnień dotyczących nie istniejącej rzeczywistości. Goni się wówczas za „pożądanymi” dobrami, nie zwracając uwagi na ich faktyczną wartość. Zaprojektowane i wypromowane marzenia wirują wokół nas. Pchają człowieka w wir zdobywcy. Musisz być najlepszy, najszybszy, nieskazitelny itd. Jednym słowem poszukiwani są „specjaliści od wszystkiego”. Niestety w ponowoczesności specjalizacja w jednej dziedzinie oznacza często bezrobocie lub w najlepszym wypadku wegetację w jednym miejscu. W dzisiejszym świecie aby móc powiedzieć, że „nadąża” za tempem życia, człowiek staje się turystą, wirującym razem z otaczającą go rzeczywistością. Sam tworzy swoją rzeczywistość, a właściwie nieustannie ją zmienia. Cokolwiek uzna za właściwe, takim się staje. Prawa ustalane są na bieżąco.

Ponowoczesny wędrowiec pragnie „czynić sobie Ziemię poddaną”. Niestety, żadna z tradycyjnych osobowości wędrujących nie jest w stanie określić środowiska elektronicznego oraz nadążyć za zmiennością rzeczywistości. Musi więc powstać ktoś nowy, kto będzie umiał opanować sieć.

w postaci pustych haseł. Nader często próbuje się podnieść do rangi nowego *sacrum* miernotę, wylansowaną przez media. Mimo to nie brakuje dobrze płatnych apostołów dla nowoczesnych idei. Choćby były one najbardziej niedorzeczne, jeżeli dostaną odpowiednio wysoką cenę, uzna się je za wartościowe, ale to już zależy od promotora, czyli współczesnego misjonarza kultury postmodernistycznej. Świat jednak czeka na prawdziwego misjonarza, który będzie miał tożsamość i ideały swoich poprzedników. Czy ktoś taki zostanie powołany?

Jeśli spojrzymy na nazwy powyższych postaci z punktu widzenia ich somatycznego znaczenia, nie sposób nie zauważyć piętna, jakie na nich ciąży – piętna „obcości”. Co prawda każdy z nich ma w sobie inną „obcość”, ale niewątpliwie jest to ich cechą wspólną. Wygnaniec jest bowiem „obcy” dla „swoich”, emigrant jest „obcym” wśród „obcych”. Pielgrzym przemierza krainy, zupełnie dla siebie nieznane i pełne niebezpieczeństw. Misjonarz jest postawy do obcych, jeśli nawet nie pod względem etnicznym to przynajmniej, jeśli chodzi o preferencje religijno-etyczne.

Obcość jest podstawową zasadą przestrzennego oddziaływania: zmniejsza, spłaszcza i ogranicza widok obcego. Cechy indywidualne, które zwykle ujawniają się wyraźnie dzięki doświadczeniom nagromadzonym w codziennym współżyciu, rzadko dochodzą do głosu, jeśli stosunki uległy ograniczeniu lub w ogóle ich zakazano. Wówczas typizacja zajmuje miejsce osobistej znajomości, a kategorie prawne, których zadaniem jest ograniczenie różnorodności i uznanie jej za nieistotną, pozbawiają znaczenia niepowtarzalność osób i wydarzeń.²⁶

Od wygnania począwszy, na misjonarzu zaś skończywszy, wszyscy oni patrzą na odwiedzone przez siebie społeczeństwo przez pryzmat swoich o nim wyobrażeń. Patrzą na nie jak na mapę. Znają wytyczne drogi, ale poza wykresem na kartce nie mają pojęcia o ukształtowaniu terenu. Rzadko bowiem to, co zostało odzwierciedlone, wygląda tak jak rzeczywistość.

II. Hobo

.....
droga staje się mą oblubienicą
daje mi wszystko czego potrzebuję
(...)
włóczęga wędrowiec
nomada wagabunda
nazywaj mnie jak chcesz

Ale nie spieszo mi nigdzie
Mogę wszędzie mówić z serca
I na nowo wszystko zdefiniuję
Gdziekolwiek zawędruję
Tam gdzie złożę głowę jest mój dom
Skulone na kamieniu
Leży moje ciało, ale nadal wędruję
Gdziekolwiek mogę wędrować.²⁷

Hobo znaczy tyle co człowiek-włóczęga. Będę posługiwać się tym anglojęzycznym zwrotem, ponieważ ma on mniej punitwny wydźwięk. Właściwie tylko włóczędzy nawzajem są dla siebie HOBO; dla społeczeństwa, jak napisał Jack London, autor powieści *Na szlaku*, każdy wędrowiec tego typu jest po prostu *bo*²⁸ – włóczęgą w najgorszym tego słowa znaczeniu – obdartusem, wyrzutkiem i pasożytem. Książka Londona opowiada o życiu trampów Ameryki Północnej, wędrujących poprzez dopiero co oswojone krainy tego kontynentu. Pierwszoosobowy narrator opisuje koleje swojego losu. To dzięki temu zabiegowi Londona mamy wrażenie, jakbyśmy słuchali gawędy. Taka forma literacka pomaga pisarzowi uchwycić, a czytelnikowi odczytać, styl życia oraz sposób myślenia hobo:

Największy urok życia włóczęgi polega na nieprzerwanej zmienności wrażeń. Życie w kraju trampa jest wiecznie falującą fantasmagorią, gdzie wszystko niemożliwe staje się możliwe, gdzie poza każdym zakrętem drogi czai się coś nieoczekiwanego. Hobo nie wie co stanie się jutro i dlatego żyć umie dniem dzisiejszym; pojął bowiem złudną wartość przezorności i z upojeniem mknie przed siebie, niesiony kapryśnymi nurtami losu.²⁹

Nasz bohater jest włóczęgą, który nie ma celu. Jego wędrowka czerpie sens z samej siebie. Ruch stanowi podstawę funkcjonowania tego rodzaju wędrowca. Pejzaże zmieniają się tak, jak zmienia się on sam. Trasa powstaje podczas marszu. Nie ma map ni kompasu. Miejsce chwilowego pobytu trampa oznaczone zostaje jego

Zagrożenia płyną z tego wielkie, a przykładów nie trzeba daleko szukać. Od niedawna są dostępne dla użytkowników netu wirtualne gry, w których uczestnicy wcielają się w wykreowane przez siebie postaci. Wielu dysponujących pewnymi zasobami wolnego czasu łatwo wchodzi w system i zaczyna żyć życiem swojej wymyślonej osobowości. Gra staje się pułapką. Godziny spędzone przed ekranem odcinają użytkownika od normalnej egzystencji dnia codziennego. Ekran – dający kontakt z wirtualną rzeczywistością staje się klatką. Zapomina się, że wszystko po drugiej stronie szkła jest fikcją, toteż staje się to rzeczywistością. Internet opowiada o prawdziwych przedmiotach i sytuacjach, jednak sam jest przecież jedynie informatorem, a jego dane – przetworzonym materiałem. Informacja jest siedzibą subiektywizmu. W konsekwencji prowadzi to do sytuacji, w której nasza rzeczywistość wygląda tak, jak zechcemy ją zobaczyć.

Logos informacyjny

W drugiej połowie XX wieku informacja zaczęła być, obok materii i energii, integralną częścią rzeczywistości. Stała się swoistym bytem. Dziś przede wszystkim porządkuje świat. Informacje kształtują w naszym umyśle obrazy faktów; tworzą mozaikę wyobrażeń na temat rzeczywistej struktury kosmosu. Jednym słowem powstająca w przerwie iskrowej między umysłem a materią „informacyjna rzeczywistość” kształtuje naszą osobowość. Ma również wpływ na naszą tożsamość. Cokolwiek usłyszymy na swój temat jest od razu analizowane. Pobieramy informacje po czym sami wysyłamy impulsy – tworzymy swój wizerunek – dla siebie i dla innych. Musimy przy tym zdawać sobie sprawę z tego, iż mamy wpływ na przekaz – na jego poprawność czy deformację. Zwłaszcza owa deformacja jest dla informacji szczególnie groźna.

W pracowni Bella badacz o nazwisku C. Shannon zauważył fakt zniekształceń, jakim ulega przekaz, przebywający drogę od nadawcy do odbiorcy. Wystarczy przytoczyć prosty przykład zabawy w „głuchy telefon”. Podróż informacji, zorganizowana przez przekazy, jest pełna niebezpiecznych szumów, zakłóceń fal oraz błędów transmisji. Shannon doszedł do wniosku, że aby uniknąć tych deformacji należy zakodować informację. Jego pomysł przyjął się doskonale. Obecnie większość przekazów jest spreparowana tak, by zajmować jak najmniej miejsca a jednocześnie zawierać maksymalnie dużo treści.

Ujmowanie informacji w skrócie – prowadzi co prawda do jej zubożenia, lecz gwarantuje ekonomię i klarowność przekazu. Wiadomości o zbyt rozbudowanej treści budzą odragę użytkowników. Oszczędności są koniecznością. Każda dodatkowa fraza męczy odbiorcę, przyzwyczajanego do prostoty i lapidarności przekazu. Zresztą tempo życia nie pozwala przyjąć większej ilości danych niż to absolutnie niezbędne.

Jednym z przykładów kodowania dla usprawnienia przekazu są asemblery – języki programowania. Kształtują one cyberprzestrzeń, ona z kolei ma wpływ na nasz

Każdy klejnot jest obrazem wszystkich pozostałych i sam się w nich odzwierciedla. Zupełnie tak jak w dzisiejszej sieci internetowej. Sieć szepia wszystkie elementy świata w jedną całość. Łączy sześciany-klatki informacji i reklam. Tworzy mozaikę, po której poruszamy się z niewiarygodną wręcz prędkością za pomocą netu. Zakodowane wiadomości w postaci obrazów i dźwięków przemierzają setki kilometrów w ułamku sekundy. Nie można ich zatrzymać; sieć jest wszędzie. W niej energia zmienia się w informację, a współczynniki procesów komputerowych rządzą przekazem.

Słowo *matrix* oznacza w języku angielskim szereg narzędzi oraz praktyk technicznych. Jest substancją wiążącą, płytą główną, formą do odlewania czcionek; prostokątną siatką wielkości matematycznych. Stanowi gęstą strukturę połączeń. Jakkolwiek by jej nie rozumieć, doskonale odzwierciedla model ponowoczesnej struktury rzekomej. Sieci komunikacyjne, sieci neuronowe, połączone ze sobą komputery, równoległe procesory, ponadnarodowe cykle produkcji handlowej – wszystko to składa się na jeden system organizacji naszego mikrokosmosu. Każdy człowiek ma do swojej dyspozycji te wszystkie narzędzia. Ich celem jest wprowadzić go w rzeczywistość opartą na ruchu. Uczą – jak być wędrowcem, nie wychodząc z własnego domu. Pokazują wykreowany świat-widowisko, które udaje prawdziwą strukturę ponowoczesności. Tymczasem sieć *matrix* jest pułapką. Zamyka nas w kręgu *Uroborasa* – węża pożerającego swój ogon. Wirtualna rzeczywistość działa na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Jedno polecenie – jedno zadanie wykonane; drugie polecenie – tym razem dla szeregu zadań to samo.

Tą częścią struktury rzekomej władza *cybernetyka*, a jej rządy są niepodzielne. Jednocześnie twórcy i zarazem użytkownicy hiperłączy uważają teren swojej działalności za nieskażony. Niejaki Barlow opublikował *Deklarację Niepodległości Cyberprzestrzeni*, gdzie umieścił klarownie ujętą myśl, potępiającą działania potentatów handlowych oraz politycznych, zmierzające do opanowania sieci internetowych.

Oto krótki fragment:

Rządy Uprzywilejowanego Świata, wy znużone giganty z ciała i stali, przychodzę z Cyberprzestrzeni, nowej siedziby Umysłu. W imię przyszłości proszę was – przeszłych – o zostawienie nas w spokoju. Nie jesteście pośród nas mile widziani...⁶⁷

Barlow, szukając potwierdzenia dla wolności, stwierdził jednocześnie, że świat netu jest pewną przestrzenią egzystencjalną:

Cyberprzestrzeń składa się z transakcji, powiązań, czystej myśli, rozłożonych niczym fala stojąca w sieci naszej łączności. Nasz świat znajduje się wszędzie i nigdzie zarazem...⁶⁸

podpisem na murze, zostawioną komuś pamiątką, czy nawet wspomnieniem towarzysza podróży. London pisał, że w USA hobo zapisywali swoje *moniki*³⁰ na wodociągach. Monika określała tożsamość włóczęgi, zapisanie jej w miejscu czerpania wody wiązało jego osobę z daną miejscowością. Kiedy kolejni wędrowcy mijali dany wodociąg, czytali zapisany pseudonim, datę obok niego oraz ewentualne wskazówki na temat okolicy. Dzięki temu wiedzieli czego mogą się spodziewać i czuli się pewniej, mając wsparcie kolegów ze szlaku.

Hobo jest *outsiderem*. Żyje we własnym świecie. Wydaje się być odcięty od reszty społeczeństwa. Izoluje się jednak świadomie i celowo. Zdaje sobie sprawę, że nie pasuje do struktury panującego między ludźmi porządku. Najczęściej podróżuje więc sam. W drodze można liczyć tylko na siebie. Jeżeli włóczędze czasem ktoś pomoże, uzna on to za szczęśliwy zbieg okoliczności. Hobo mieszka na aktualnie odwiedzanej stacji, a żyje „pomiędzy” dworcami. Podczas podróży poznaje swoich kompanów i kolekcjonuje wrażenia, nad którymi zastanawia się tylko w chwilach nostalgii. Nie przywiązuje się ani do miejsc ani do ludzi. Rozumie, że niczego nie może mieć na własność i chyba nawet tego nie pragnie. Ograniczyłoby to jego wolność, a przecież o nią przede wszystkim chodzi. Wszystko, co stałe i niezmienne zniewala, zamyka w schematach, dlatego hobo jest w pogoni za odmianą. Czy można powiedzieć, że „szuka Raju”? Na pewno nie. Gdyby go znalazł, musiałby w nim pozostać, bo przecież z Raju się nie ucieka. Można tylko pragnąć lepszego jutra. Wędrowiec idzie więc tam, gdzie wydaje mu się, iż „jest lepiej”. *Wieść o sąsiedniej miejscowości, w jakiej życie jest dostatniejsze, a gospodarze gościnniejsi*³¹ pcha go na przód, ku nieznanym okolicom. Nie dba o dalszą przyszłość, *reguły mają przecież to do siebie, że się zmieniają*³². Nie wie – dokąd w końcu zaprowadzi szlak. Jego historia składa się ze zdjęciowych klatek, filmowych ujęć.

Trudno jest opisać jakiegoś szczególnego typu hobo, ponieważ każdy z nich jest indywidualnością. Wyjątkiem są może wędrujące gangi, których dzieje sięgają czasów gen. Kelly³³. Jego „armia” przemierzyła wiele mil pociągami i pieszo, terroryzując po drodze mieszkańców okolicznych miasteczek. Dwa tysiące włóczęgów przemierzało wspólnie kontynent. Przyłączali się do nich hobo z całego kraju, zwłaszcza wielu chłopców, dopiero zaczynających życie na szlaku. Młodzi ludzie, pozostawieni sami sobie, często podejmowali spontaniczną decyzję wyruszenia w drogę. Tak zaczyna się historia trampa, pierwszego spośród hobo, biorącego udział w tej opowieści.

Tramp

Dla trampa wagony pociągu *Pacific Express* stały się prawdziwym domem. Jak można wywnioskować z relacji J. Londona, od początku ten hobo był do nich bardzo przywiązany. Kolej transkontynentalna pozwoliła trampowi przemierzać Stany Zjednoczone Ameryki i nie martwić się o jutro. Nauczyła swoje „dzieci z nieprawego

łóża”, jak radzić sobie w życiu bez pieniędzy i dachu nad głową. Umożliwiła *wolnym Amerykanom* podróże we wszystkich kierunkach. Zwalczani na każdym kroku za nieróbstwo oraz włóczęgostwo, trampowie mieszkali na dworcach albo przy wodociągach, a bytowali na kolejowych platformach oraz dachach. Faktem jest, iż ich egzystencjalne działania ograniczały się często do żebrania oraz zmieniania kolejnego pociągu, niemniej jednak nie wydaje mi się, żeby któreś ze *szczeniąt szlaku*³⁴ czuło się darmozjadem. Liczyło się tylko to, żeby podróżować. Im więcej zwiedzonych okolic – tym większy prestiż wśród kolegów. Tramp jest kolekcjonerem. Zbiera obrazy i wrażenia, opisywane później w dziennikach albo relacjonowane przypadkowym słuchaczom. Przygoda jest dla niego wyznacznikiem wartości trasy. Im bardziej fascynująca i niebezpieczna podróż, tym lepiej dla niego. Możliwe, iż ta właśnie brawurowość trampa uczyniła go bohaterem tak wielu książek oraz produkcji filmowych. Hobo jest człowiekiem bez imienia i bez rodziny, ale nie bez twarzy, ma swoje zasady. Choć nie podlega żadnej władzy, sam sobie wyznacza granice honorowego postępowania. Nigdy nie złamie zasad, w które wierzy. Nie znaczy to, że nigdy nie zmienia zdania. Wręcz przeciwnie, jest elastyczny, gdyż tego wymaga od niego życie w drodze, ale wewnątrz własnego *Ja* ukryta jest klarowna tożsamość. Tramp niczego nie szuka. On tylko kolekcjonuje historie, *idzie za głosem własnej legendy*³⁵.

Łazik

Łazik jest postacią bardziej literacką niż faktycznie spotykanym typem osobowości. Pojawia się w poezji i prozie E. Stachury (np. główny bohater powieści *Siekierzada*). Górskie szlaki przemierzają często postacie lekkoduchów z książek J. Kerouaca³⁶, w trylogii J. R. R. Tolkiena *Władca pierścieni* jeden z głównych bohaterów to Aragorn podróżujący *incognito*, a nazywany *Obieżyświatem*³⁷.

Łazik w swoim sposobie bycia nie odbiega niczym od hobo – trampa, ale inaczej podróżuje. Nie korzysta z dóbr cywilizacji. Chodzi piechotą; „łazi”; szwęda się. Nie jest uzależniony czasowo, gdyż może iść i odpoczywać, kiedy ma na to ochotę. Nie uganiania się za pociągami, ani nie szuka noclegu, bo przyroda – jego opiekunka zadba oń w odpowiedni sposób. Łazik to człowiek żyjący zgodnie z własną naturą. Nie troszczy o jutro, ale nie robi tego jak tramp – dla zasady – ale raczej z przekonania, że nic złego nie może go spotkać. Jedynym zagrożeniem może być inny człowiek. To inni ludzie mają problemy, stwarzają systemy, których zasad trzeba się trzymać, ustawiają znaki zakazu i niszczą wszystko, co dla łazika święte: lasy, dzikie pola, otwarte przestrzenie gór, itd. Dlatego właśnie nie lubi on towarzystwa. Często prowadzi on tryb życia bieszczadzkiego drzewiarza albo ekscentrycznego włóczęgi.

Hobo – łazik jest nieprzewidywalnym, romantycznym bohaterem sag i opowieści. Stał się artystą wśród wędrowców. Choć nie są mu obce przeciwności losu, efektywność z jaką potrafi działać, przysparza mu sympatyków. Od lat sześćdziesiątych

wiska wymagają oznaczników i informacji dodatkowych. Bez nich stają się nieatrakcyjne; dzięki nim stają się uporządkowane i dookreślone. Turyści nie szukają rzeczy tajemniczych, tym zajmują się odkrywcy. Turysta pragnie poznać to, co „ważne oraz tradycyjne”. Poszukuje prawdziwej kultury, korzeni, których mógłby się uczyć, a później na nich pasożytować. Chce uporządkowanego świata kultury i własnej tożsamości. Uczy się od krajobrazu z oznacznikiem tworzyć własne struktury rzekome – budować klatki na pokaz.

W strukturze rzekomej przechodzi się z jednego sześcianu do drugiego. Sześciany wyglądają jak komórki nerwowe. Wszystkie są takie same, a jednak nie można ich ze sobą zamieniać miejscami. Połączone niekończącą się nicią, zamykają człowieka w sieci bez wyjścia. Sieć sklepów, reklam, przedstawień, oplata spacerowicza i ciągnie się za nim. Idąc wciąż dalej i dalej – w głąb ulic deptaka i wirtualnej rzeczywistości mediów – przechodzień zaplątuje się coraz bardziej w sieć informacji i reklamy.

2. Drogą jest sieć

Sieć to uwięzienie świata struktury rzekomej. Człowiek wpada w nią i każdy jego ruch powoduje coraz większe zaplątanie w jej nici, aż w końcu powstaje kokon – ciepły, ale ciasny, zniewalający.

Powyższy tytuł pochodzi z jednego z rozdziałów książki E. Davisa pt. *Techgnoza*. Autor pisze, że:

*Sieć jest matrix, matrycą, łonem, macierzystą materią, która rodzi nas wszystkich, a matryca ta zawsze była połączona ze światem.*⁶⁵

Symbolizuje ona identyczność i wzajemne przenikanie się natury wszystkich zjawisk. Wszechświat jest samoorganizującą się siecią nieskończonych związków, symfonią współzależnego stawiania się. Każda jednostka jest jednocześnie przyczyną i skutkiem całości. Ta konstrukcja wygląda zupełnie jak *sieć holograficzna Indry*, przedstawiona przez Buddę w jednym z jego pism. Oto fragment tekstu:

*...w niebiańskiej siedzibie boga Indry znajduje się cudowna sieć, którą rozwiesił jakiś zmyslny rzemieślnik w taki sposób, że rozciąga się ona nieskończenie we wszystkich kierunkach. W zgodzie z rozrzutnym gestem bogów, rzemieślnik umieścił jeden błyszczący klejnot w każdym oku sieci, a ponieważ sieć jest nieskończonych rozmiarów, klejnotów tych jest nieskończenie wiele [...]. Jeśli wybierzemy którykolwiek z klejnotów i przyjrzymy się mu z bliska, zauważymy, że w jego szlifowanej ścianie odbijają się wszystkie pozostałe klejnoty [...] tak zachodzi nieskończony proces odbicia.*⁶⁶

Krajobraz w kadrze

Jako „maszyna do projekcji snów”, wyprodukowanych przez strukturę rzekomą, jest wykorzystywany malarz-impresjonista. Eksploatuje się jego sposób patrzenia na świat. Spacerowicza cieszy kolorystyczna rzeczywistość mediów, pobudza ona bowiem wyobraźnię. Można marzyć o wszystkim, nawet najbardziej niewiarygodnych rzeczach. Wystawa postara się, aby ta wizja została zrealizowana. Ogromna część ludzi idzie za wyprodukowanymi projekcjami, ponieważ są one dla nich jedyną szansą na spełnienie. Wielu jednak nie wystarcza złudzenie. Turyści szukają prawdziwych danych. Dążą do tego, co autentyczne.

Poszukiwania turysty są długie i mozolne. Chce on przecież uciec z własnej wystawy, ale nie ma zamiaru godzić się w zamian na cudzą. Dąży więc do poznania materii krajobrazu, który jest mu dane poznać. Poszukuje o nim prawdziwych informacji. Turysta chce pójść dalej niż inni zwykli turyści⁶². Niestety, jest skazany na pozorną swoją odkrywczocią. Wszystkie informacje jakie zdobywa, są produkcjami na jego potrzeby. Turysta ogląda wystawy i to w bardzo zrytualizowany sposób. Dzięki reklamie wybiera krajobrazy, które „koniecznie trzeba zobaczyć”. Zabiera „absolutnie niezbędny” ekwipunek i ma zamiar przeżyć „wielką przygodę”.

Dzisiejsze wystawy dla turystów specjalizują się w dramatyzowaniu scenarii. W Wersalu obraz Leonarda da Vinci stoi za szkłem. Sprawia to, iż zwiedzający natychmiast wie, że płótno należy do grupy najcenniejszych eksponatów. Podobnie oszklone są kolekcje biżuterii celtyckiej. Fotografie gór na widokówkach zrobione są z takiej perspektywy, aby wzniesienie wydawało się wyższe niż jest w rzeczywistości. Przetarg na wrażenia wygrywają miejsca dobrze rozreklamowane i przysposobione do przyjęcia milionów turystów. Odległe zakątki świata, zapomniane przez media, są rzadziej odwiedzane. Turyści konsumują przetworzoną papkę wycieczkowych atrakcji, realizując przy tym *pseudowydarzenia*⁶³ - małe inscenizacje „próżnowania na pokaz”.

*Te [turystyczne] „atrakcje” dostarczają przemyślnych wydumanych i pośrednich doznań, są sztucznym tworem, z którego należy skorzystać w tym, a nie innym miejscu, gdyż prawdziwa rzecz jako taka jest efemeryczna*⁶⁴

Każdy obiekt turystyczny posiada własną osnowę struktury rzekomej w postaci oznacznika. Jest to nie rozbudowana informacja, umieszczona na samym obiekcie lub obok niego. Przykładem mogą być tabliczki, podające krótką historię obiektu albo przytwierdzony do drzewa znak z napisem *Pomnik przyrody*. Oznaczniki przyciągają wzrok przechodnia i turysty. Sprawiają, że krajobraz staje się dla widza bardziej atrakcyjny, bo wyraźniejszy. Turysta jest często bardziej zadowolony z wycieczki z przewodnikiem niż z indywidualnej, ponieważ dowiaduje się szczegółów, dotyczących miejsc oraz ludzi związanych z danym miejscem. Poszczególne elementy wido-

XX wieku stał się idolem młodzieży oraz symbolem tak cenionej niezależności i wyjścia poza schematy systemu. Do gorliwych naśladowców łażnika, jak również trampa, należeli hipisi.

Hipis

Ruch hipisowski narodził się w społeczności studenckiej.

14. stycznia 1967 roku na ceremonii *Pojednania człowieka z Kosmosem* T. Leary wygłosił w Gate Park w San Francisco przemówienie do młodzieży. Ogłosił *zmierzch bogów Ameryki – pracy i pieniądza – oraz początek nowej ery miłości, nowej religii, filozofii oraz spontanicznej muzyki i tańca*³⁸. Za nowymi hasłami, nacechowanymi pacyfizmem a także buntem przeciw instytucjonalizmowi w USA, opowiedziała się znaczna część przyszłej młodej inteligencji. Ruch był reakcją na bezsensowne działania w Wietnamie oraz kryzys kultury, zdegenerowanej przez komercyjne działania finansjery.

Hipisi byli pierwszą poważnie działającą w XX wieku kontrkulturą. Propagowanie idei wolnościowych wiązało się z pewnym sposobem bycia. Niejednokrotnie byli wyznawcami religii Wschodu oraz ideologii anarchistycznej. Hipis to człowiek wolny od instytucji oraz zobowiązań wobec państwa. Jego niezależność objawia się poprzez model „życie w drodze”, oparty właśnie na naśladowaniu sposobu bycia łażników i trampów, oraz zamiłowanie do sztuki. Jako przykład można podać zespoły muzyczne lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, propagujące idee hipisowskie. Miały one w repertuarze piosenki o pacyfistycznych tekstach. Rzadko nagrywały w dużych wytwórniach, gdyż chciały uniknąć menadżerów, mających tendencje do manipulacji. Występowały w niewielkich klubach młodzieżowych i na zlotach hipisowskich. Tam też można było dostać ich nagrania. Grupa *Led Zeppelin*, aby uniknąć posądzenia o komercję – na swojej drugiej płycie nie wydrukowała nazwy zespołu, a podczas trasy koncertowej nie odbywał się ani jeden duży, plenerowy, występ. Wszystkie koncerty zorganizowano w kameralnym otoczeniu niewielkich klubów. Odzwierciedlało to idee anonimowości, „sztuki samej w sobie” i „życia w drodze”.

Ideologia ruchu hipisowskiego przekładała się na konkretne działania. Hipisi to ostatni z grupy hobo, którzy po zanegowaniu wartości konformistycznego stylu życia w wielkiej metropolii, zaczęli szukać alternatywnej formy egzystencji. Część z nich zamieszkała w komunach; część znalazła dla siebie miejsce w świecie takim, jaki zastali. Wielu jednak pozostało tych, co wybrali los włóczęgi i bezdomnego. Dla nich nie znalazł się bezpieczny azyl.

Bezdomny

Bezdomni są ofiarami ponowoczesności; błędnymi elektronami błądzącymi między pierwiastkami materialności. To ludzie odrzuceni, pełni żalu i złamani na duchu. Żyją tam, gdzie im pozwolono; jedzą to co dostaną, śpią na dworcu albo na ulicy; starają się pozostać anonimowi. Są ludźmi, którzy nie zmieścili się w ramach sztywnego systemu.

Bezdomny jest hobo nie z wyboru, ale ze zrzędzenia losu. Okoliczności życiowe doprowadziły do tego, że znalazł się na marginesie społeczeństwa i już tam pozostał. Najczęściej sceptycznie nastawiony do rzeczywistości widzi tylko jej czarne strony, dlatego też brak w nim wiary na lepsze jutro. Przyszłość jawi mu się jako „droga krzyżowa” beznadziei. Bezdomny niczego nie szuka i do nikąd nie dąży. Nie można nawet powiedzieć, że idzie w jakimś jednym określonym kierunku. Jest najbardziej negatywną postacią ze wszystkich hobo. Często ma poczucie bycia ofiarą. Nie umie sobie poradzić z życiem ani otoczeniem, więc ucieka albo raczej chowa się przed światem. Jego osobowość rozbiła się o twardą ścianę życiowych przeciwności.

Na marginesie społecznym egzystują niejednokrotnie jednostki obdarzone wielkimi, niespełnionymi talentami, ludzie, którzy mieli przed sobą perspektywy dobrego, godnego życia. Są również tacy, co mają siebie za nieudaczników, nie mających nic do zaoferowania innym. Są w końcu ci mówiący, że zostali bezdomnymi z wyboru, ale trudno w to uwierzyć. Łatwiej pojąć to, że nie zmusiła ich do włóczęgostwa sytuacja materialna. Powodem obecnej sytuacji bezdomnego mogła być, wywierana na nim, presja psychiczna. Nie wydaje mi się wcale, by był to czynnik mniej ważny. Nie wierzę też w bezdomność z wyboru. A jeśli nawet jest ona wolną wolą danego człowieka, nie należy się oszukiwać, iż nikt i nic nie miało wpływu na taką decyzję. Każdy człowiek, nawet jeżeli prowadzi żywot hobo, utożsamia się z jakimś miejscem. Pamięta dom. Bezdomny jest pod tym względem jednostką zdecydowanie negatywną. On nie chce pamiętać niczego, co może mieć związek z egzystencją w społeczeństwie. Zachowuje się tak, jakby chciał uciec od realiów świata. Często nie życzy sobie, aby ktoś go zauważał albo się nim zajmował. Bezdomny nie jest minimalistą, choć tak właśnie mogłoby się wydawać. To maksymalista: chce mieć wszystko, albo nic. Kompromisy dla niego nie istnieją. Konsekwencją tego jest rezygnacja ze wszystkiego, przede wszystkim z tożsamości. Bezdomny to człowiek bezimienny. Psychologowie, rozmawiający z bezdomnymi często spotykają się z odmową podania imienia i nazwiska. Zamiast tego słyszą pseudonim. Bywa, że z włóczęgą nie można nawiązać żadnego kontaktu. Dlaczego tak jest? Czy awersja do ludzi i realiów życia może być tak wielka, że zamyka bezdomnemu drogę do kontaktu z otoczeniem? Na to właśnie wygląda.

Każdy hobo, bez względu na jego stan duchowy i społeczny, zawsze jest *outsiderem*. Żyje bardziej w sobie niż w świecie. Jest twórcą bohemy wśród wędrowców. Wyobcowany włóczęga zdaje się egzystować w innej rzeczywistości. Tymczasem

Reklama jest kolekcją kolorowych pudełek. Każde z nich zostało zaprojektowane przez sztab specjalistów. Ważny jest kształt, wielkość kolor, szata graficzna, informacja dla użytkownika oraz wiele innych szczegółów. Pudełko projektuje się często dłużej, niż sam produkt. Do tego należy dołączyć transfer informacyjny, reklamy... Szybkość, z jaką dotrze ona do klienta, ma fundamentalne znaczenia dla sukcesu rynkowego danego produktu.

W przemyśle reklamowym kupczy się czasem. Doskonalenie dróg informacyjnych jest ściśle związane z opłacalnością produkcji nowych artykułów. Przekaz ma prześcignąć tempo produkcji, której proces skraca się z roku na rok. Tempo wzrasta nieustannie, a ponieważ odbiorca może odebrać tylko określoną ilość informacji w danym czasie, należy więc upraszczać przekaz. Dane o produkcji podaje się w aforystycznym skrócie, korzystając z uniwersalnej symboliki, opanowanej przez konsumentów.

Cała machina reklamowa należy do struktury pozornej rzeczywistości, działając na rzecz rzeczywistych produktów, choć często kłamie na ich temat. Poza tym gra na emocjach impresjonistów. Wykorzystuje wrodzoną wrażliwość ludzi oraz ich schematy myślowe do wmawiania im, że dany produkt jest niezastąpiony. Zamyka swoich odbiorców w klatkach. Cały jej spektakl jest klatką.

1. Klatka informacyjna

Do struktury rzekomej rzeczywistości należy również informacja. Ona kształtuje nasz świat. Buduje kosmos klatek wygodnych dla użytkownika. I jest rozległa. Zajmuje tak wiele miejsca, że nie sposób jej ogarnąć. Tworzy sieci neuronowe – koduje się ją, aby skrócić przekaz; zamykana jest w klatkach danych. Informacja uczy nas życia w schematach. Dzięki niej wiemy, jak należy się zachować w dalej sytuacji, gdzie oraz kiedy należy się udać.

Wiemy co jest „na topie”. Zaglądamy do skrzynki pocztowej internetu, by ściągnąć kolejną porcję danych. Oglądamy wystawy witryn, w których produkty nigdy nie wyglądają, tak jak naprawdę. Informacja jest matką reklamy i tworzywem ponowoczesnej rzeczywistości. Stanowi wnętrze komórek, budujących nasz świat. Informacja zamyka w swoim wnętrzu rzeczywiste przedmioty, dzięki czemu porządkuje naszą wizję realiów.

Przekaznikami dla klatek informacyjnych są multimedia. Trwa batalia o ulepszenie ich, jako idealnych dróg przekazu. Ciągłe powstają nowe sposoby kodowania wiadomości i tworzenia kompendiów wiedzy. Struktura rzekoma, która – dzięki klarowności i szybkości przekazu – staje się realna, spycha na plan dalszy prawdziwy obraz rzeczy. Prawdą staje się to, co ukazano w sposób prosty i przekonujący. Oszczędność językowa zmusza nas do tworzenia coraz bardziej schematycznych obrazów świata.

Gapie chodzą po zaczarowanej krainie fikcji i inscenizacji, która zamyka ich w klatce wrażeń deptaka. Ceną za bilet na widowisko jest ubezwłasnowolnienie. Człowieka prowadzą witryny sklepów. Nie ma ucieczki z wystawy – przedstawienie musi trwać. Można poruszać się tylko po polach wyznaczonych przez gracza czyli świat struktury rzekomej. Mimo to jest w grze miejsce na wydarzenia nieoczekiwane. Nigdy nie wiadomo, jaki ruch zostanie wykonany przez poszczególne pionki. Nikt nie jest w stanie przewidzieć przebiegu rozgrywki. Niemniej jednak deptak pozostaje miejscem gry oraz rozrywki dla spacerowiczów i turystów.

Narkomania konsumpcyjna

John Carroll w książce *Ego i dusza* wygłosił zdanie:

*Jeśli czujesz się źle – jedź!*⁶⁰

*Konsument jest pełen melancholii, a biorąc pod uwagę, że dolegliwość bierze się z poczucia pustki, zimna, płaskości [jednym słowem z doświadczenia struktury rzekomej], odczuwa on potrzebę wypełnienia swego wnętrza czymś ciepłym, smacznym, dającym energię.*⁶¹

Konsument to tyle co klient. Przemierza on ulicę deptaka, podziwiając wystawy sklepowe. Na każdej może znaleźć nowe reprezentacje stale ulepszanych rzeczy. Dawniej każda zmiana wiązała się z kosztami modernizacji; dziś jest ona koniecznością, jeżeli dany produkt ma utrzymać się na rynku. Technika komputerowa umożliwia ciągłą zmienność. Koszty operacyjne zmiany są prawie żadne. Często polega ona na modernizacji linii produkcyjnej, ulepszeniu opakowania, itp. „kosmetykach”. Wiedza uczy oszczędzać miejsce w magazynach; zdobywać przestrzeń. Rzeczy są coraz mniejsze i jednorazowe. Uszkodzenie przedmiotu oznacza zakup nowego, ulepszanego produktu, często tej samej marki. Wszystko jest inscenizacją struktury rzekomej. Nie ma prawdy, jest rynek. Prawdziwe są tylko reguły gry. Zasady funkcjonowania maszyny ponowoczesności są wykładane na uniwersytetach i drukowane w książkach o tematyce socjologicznej lub psychologicznej. Rzeczywistość jest na sprzedaż, wymaga więc zabiegów marketingowych, by sprzedała się dobrze.

Reklama

„Rzeczywistość” pakuje się w kolorowe pudełka i „wysyła pocztą do ciepłych krajów”, aby nasiąkła egzotykiem. Wszystko, co kupujemy, ma „odpowiedni” kolor i zapach, a reklamy utwierdzają nas w przekonaniu, że nic lepszego od danego produktu nie istnieje. Sceny z życia, obrazy idealnej rodziny, idealnego domu, idealnego człowieka to kody dostępu do naszych umysłów. Odnajdujemy w nich własne marzenia zamknięte w pudełku telewizji.

wyraźnie widzi on realia życia i często od tego właśnie chce uciec. Owa wyrazistość jest trudna do zniesienia, stąd hobo najczęściej zamyka się w sobie i ukrywa prawdę. Jest męczennikiem naszych czasów; choć nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Wyrzeka się bowiem wszystkiego, co dla współczesnego człowieka zdaje się być wartościowe, a mianowicie: mienia, miejsca w społeczeństwie oraz perspektyw na przyszłość. Z drugiej strony dzięki temu staje się wolny.

III. Spacerowicz

*Ledwie pochwyć wrażenie, oświadczając, że ich rola jest skończona[...]. Gdyby ktoś chciał scharakteryzować grupę jednym tylko słowem, które tłumaczyłoby jej wysiłki, musiałby użyć nowego terminu impresjoniści.*³⁹

Życie spacerowicza jest kolekcjonowaniem wrażeń. Przechadzający się uliczkami miasta nie zna on nikogo i nikomu nie jest znany. Anonimowy przemierza bulwary, robiąc przechodniom zdjęcia w pamięci, tak jak niegdyś robił to Degas. Spacerowicz może być kim chce i tak samo dowolnie może oceniać innych. Jego rzeczywistość tworzą pozory. Sam nadaje głębię powierzchowności: zmienia imiona, pisze życiorysy, plotkuje; czasem marzy. Jest nieistotny. Nikogo nie obchodzi. Stojący zawsze obok, stał się narratorem opowieści, czasem tylko ingerującym w akcję.

Jego bezbarwna postać narodziła się wraz z powstaniem burżuazji oraz tradycji wolnego czasu. Otóż dysponowanie nim na przełomie XIX i XX wieku wiązało się z posiadaniem znacznego zaplecza finansowego. To, że kogoś było stać na popołudniowy spacer z rodziną po parku – dodawało prestiżu. Uczestniczenie w wyścigach konnych, meczach, uczęszczanie do klubu – mieściło się w rozkładzie dnia każdego zamożnego mieszczucha. Do kanonu wchodziły również zakupy z małżonką.

Przez sto lat dawne przywileje nudnej burżuazji stały się zabawą tak powszednią, że nikt nie dostrzega już walorów przechadzania się deptakiem. Nie zmienia to jednak faktu, iż każdy szanujący się mieszczuch odwiedza główne ulice miasta, aby załatwić sprawy w urzędach i przy okazji pooglądać się na przechodniów i sklepowe wystawy. Szczególnie lubuje się w tym młodzież, dla której obraz stał się dziś wyznacznikiem rzeczywistości. W ponowoczesności nic się nie słyszy, można tylko patrzeć, a nawet się gapić. Dźwięków jest zbyt wiele, więc nastawienie się na obraz wydaje się być praktyczniejsze, tym bardziej, że wizja stała się jaskrawa i wyraźna. Sceny z życia można porównać do obrazów Paula Gauguina. Tytułował on płótna pełnymi zdaniem, zupełnie jakby obrazy miały mówić. Właśnie tak jest dzisiaj. To, co stworzyli impresjoniści, a co ewoluowało w sztuce nowoczesnej, nie jest niczym innym jak wyrażaniem słów poprzez wizję. Pokazuje się uczucia i sytuacje. Symbolika dzisiejszej kultury nie jest mniej wyrafinowana niż średniowieczna, słynąca przecież z alegorii i bogactwa gestu. W komunikacji używane są krótkie symboliczne formuły.

Wysyłane w postaci SMSów, podawane w skrótowych informacyjnych albo wymalowywane na parkanach reklamowych schematy myślowe trafiają prosto do spacerowicza wcielającego się w rolę widza, gapia oraz szeroko rozumianej klienteli. Obserwator, współpracując z malarzem – impresjonistą, ocenia i projektuje kolejne obrazy. Wszyscy oni są spacerowiczami wielkiego miasta, w którym życie toczy się między jedną a drugą klatką wieżowca.

Obserwator

Spacerowicz jest zawsze przede wszystkim obserwatorem. Tendencja do podglądania ujawnia się w eksplozji popularności nauk społeczno – socjologicznych oraz powieści obyczajowej. Większość współczesnej literatury światowej to różnego rodzaju proza faktu. Biografie, felietony, reportaże, wspomnienia – w każdej księgarńi zajmują przynajmniej jedną półkę z nowościami. Jeśli chodzi o literaturę polską – lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte pozostawiły po sobie wydania opowiadań M. Hłaski i E. Stachury, przedstawiające „szarych” ludzi oraz ich egzystencjalne problemy. Obydwaj odgrywają w swoich gawędach rolę łazika z nikąd. Historie, pisane jak dzienniki, przedstawiają świat autentyczny, sprawiający wrażenie nie przetworzonego przez autora. Zupełnie jakby chciał on zrobić jedynie błąd szkic tego, co widzi. Mimo to są w obrazie rzeczywistości jakieś ślady uczuć. Jawią się jak barwne cienie. Portret sytuacji zrobiony został naprędce, bez zastanowienia – tylko obserwator i uciekająca chwila.

Naturalistyczne wizje rzeczywistości, opisywane przez Hłaskę, pełne są rysunków przedstawiających realia życia prostych, przypadkowych ludzi. Nie stronią oni od używek i wulgaryzmów, a opis ich egzystencji przypomina raczej komentarz do nekrologu na ostatniej stronie gazety niż historię fikcyjnego bohatera literackiego. Autor pisze raczej o problemach niż o samych ludziach. Sylwetki tylko przesuwają się przez oczyma, jak klatki filmu. Szary papier życia – tło dla tekstu, zamazuje obraz poszczególnych postaci. Wielkie kartony szarości, na której przyszli artyści uczą się rysunku węglem.

Malarz – impresjonista

Kiedy pierwsi impresjoniści organizowali swoją wystawę nazywali siebie realistami. To krytyka zrobiła z nich nowy kierunek w sztuce. Oni sami żądali jedynie wolności twórczej. Uznali przy tym prawdziwość za podstawowe kryterium malarskie. Robili szybkie szkice, na podstawie których tworzyli później swoje dzieła. Ich działalność była wyrazem nowych tendencji w nadchodzącej epoce techniki i obrazu. Degas opisywał kreską kształty tancerek oraz wyścigi konne. Malował kąpiące się, bawiące i smutne kobiety. Przedstawiał zmęczonych mężczyzn. Jego płótna wyglądają jak odbicie w lustrze zwykłych scen z życia Paryża. Są bardziej prawdziwe niż prawda sytuacji, bo takie dokładne. Inny malarzem – impresjonistą był Monet. Im był

historie mieszkańców i w końcu prowadzi się turystów do obejścia. Mogą oglądać, co tylko zechcą. Wszystko jest wyłożone na wierzch. A przynajmniej takie ma sprawiać wrażenie. Cała sceneria pozostaje jednak tylko sferą sceny lub w najlepszym wypadku otwartych kulis. Świat jest inscenizowany. Na widowisko zaprasza się gapiów, dla których funkcjonuje machina reklamy.

W czasie, kiedy propaganda roznosi wieści, turyści przygotowują teren dla przybyszów. Stawiają pensjonaty, oznakowują trasy turystyczne, itd.; zakładają „plantację autentyczności”. Turyści przyjeżdżają i oglądają przedstawienie. Mają przy tym komfort bezpieczeństwa, ponieważ podświadomie wiedzą, że w tym świecie utrudniczenie nic złego nie może im się przytrafić. Są spokojni, a nade wszystko czują się wolni, gdyż opuszczając swoje miejsce zamieszkania, uciekli z własnej wystawy. Mogą zachowywać się swobodnie; nikt bowiem nie obserwuje turystów. Stanowią przecież bezkształtną, nudną masę. Dzięki temu, iż są nieciekawi, stają się wolni od oczu oraz ocen innych. Dlatego twierdzą, że wycieczka turystyczna to najlepsza forma wypoczynku. Turysta chce się wyrwać; przynajmniej przez chwilę poczuć się panem sytuacji. Kiedy wróci do domu, przestanie być turystą. Stanie się z powrotem aktorem.

Deptak

Marionetki z wystawy żyją „dla” i „z” przechodniów. W wielkim mieście człowiek sprzedaje siebie klientom albo rozbiera się przed gapiami. Udaje, że nie ma nic do ukrycia.

Egzystuje na deptaku⁵⁷. Jest elementem sceny w pełnym tego słowa znaczeniu. Opatrzony wystawami sklepowymi oraz reklamami znanych firm, służy spacerowiczom za miejsce „uczłowania” i źródło zaspokojenia swoich potrzeb estetycznych. Z. Bauman pisze o deptaku jako o miejscu spacerów klientów, odnajdujących tu pokarm dla oczu.

Wszystko udaje spontaniczność [...] spacerowicz jest troskliwie prowadzonym za rękę aktorem w wielkim spektaklu nabywców towarów, choć przez cały czas działa on w błogim przeświadczeniu, że to towary są tu po to, by podążyć potulnie za lotem jego wyobraźni.⁵⁸

Przechodzień napawa swoje oczy obrazem wystaw sklepowych, zaprojektowanych tak, aby przyciągać jak najwięcej gapiów.

Umieszczanie nawet najbardziej przerażających rzeczy na wystawie sprawia, że stają się one normalne⁵⁹

Widowisko

Nagrody w zawodach, maskotki – pamiątki z wyjazdów, statuetki itp. rzeczy tworzą nasz świat. Jesteśmy kolekcjonerami. Zbieraczami nikomu niepotrzebnych przedmiotów, symbolizujących nasze wspomnienia. Rzeczy nas określają, dają nam zaczepienie w rzeczywistości, opartej na zmianie; są namiastką stałości. Chcemy widzieć świat jak na dłoni, aby móc poczuć się bezpiecznie. Widowisko jest lekiem na nasz lęk przestrzeni. Programy informacyjne pokazują migawki z katastrof i wyborów parlamentarnych. Człowiek ma mieć wrażenie, że zna cały świat. Otwiera się przed nim ezoteryczne fragmenty rzeczywistości, pomalowane jaskrawymi kolorami, tak, aby żaden element scenerii nie umknął oglądającemu. Wszystko wydaje się być wyłożone na tacy. Mimo to konsument obrazu intuicyjnie wyczuwa jakies braki w inscenizacji. Rozpoznaje nienaturalność. Chce zajrzeć głębiej – zdjąć aktorom maski.

E. Goffman określa tę sytuację jako *dychotomię sceny i kulis*⁵⁶. Człowiek funkcjonuje w teatrze rzeczywistości, którego strukturę Goffman opisał w stadiach. Oto krótki schemat przestrzeni egzystencjalnej, przeznaczonej dla ponowoczesnych jednostek:

Stadium I: sfera sceny (fasadowa) – ta, którą widzowie chcą przekroczyć i próbują przedostać się poza nią. Oficjalne pole gry.

Stadium II: sfera sceny z dekoracją, przypominająca obszar kulis, np. ogólnodostępny bufet, hol, którym można spotkać przemykające gwiazdy sceny, itp. ... Jest to memento, nie traktowane poważnie, a nazywane atmosferą miejsca.

Stadium III: sfera sceny w całości urządzona tak, by wyglądała na kulisy.

Stadium IV: sfera kulis otwarta dla prasy. Jest to teren narodzin plotek i skandali. Wywleka się stamtąd prywatne sekrety grających na scenie. W tej sferze mieszczą się półoficjalne wizyty szefa w domu jego pracownika, rodzinne zjazdy, itp..

Stadium V: Sfera kulis – uprzątnięta, nieciekawa; ma nie zwracać uwagi przechodniów.

Stadium VI: Ezoteryczna sfera kulis – możliwe, że istniejąca tylko w wyobraźni turysty – zwiedzającego oraz gapia. Najbardziej wewnętrzna, ukryta część rzeczywistości i własnego ja aktora.

Role widza i aktora są zamienne. Ruchliwość natomiast gwarantuje anonimowość po obydwu stronach. Właściwie tylko w stadium VI można mówić o istnieniu prawdziwego człowieka i o autentycznej tożsamości. Poza tą ostatnią sferą jest gra.

Dla turystów budowane są makiety. Konstruuje się je tak, by wyglądały naturalnie. Dokładność wykonania posunęła się tak dalece, że mistyfikacja stała się prawdziwsza od prawdy. Przybyzsom proponuje się regionalne potrawy oraz wyroby rękodzielne, pokazuje się jak funkcjonują maszyny przemysłowe, opowiada

starszy, tym bardziej malował uczucia. Przedstawiał emocje wzbudzone w nim przez pejzaż. Renoir z kolei emanował optymizmem twórczym. Wszyscy oni byli obserwatorami. Nauczyli współczesnych sobie oraz ich następców filozofii intuicyjnego patrzenia na rzeczy – odczuwania obrazu. Tym tropem poszła kultura nowoczesna.

Dzisiejsze reklamy, filmy pełne efektów specjalnych i kolorowe widowiska są wycelowane we wrażliwość malarza – impresjonisty. Maluje on teraz w swoim wnętrzu. Tworzy obrazy rzeczywistości takiej, jaką chce widzieć. Jest twórcą mikrokosmosu *science fiction*, w którym sam gra główną rolę. Impresjonista ma prawo do indywidualnej wizji świata. Jednocześnie może sobie pozwolić na stwierdzenie, że jego przedstawienia są realne i pełne. Zakochany w możliwościach współczesnej techniki, będzie robił zdjęcia, a później opowiadał znajomym o swoich odczuciach co do krajobrazu, jaki przedstawiają. Impresjonista jest wrażliwy na krytykę. Zazwyczaj się z nią nie zgadza, dlatego często wyraża swoje niezadowolenie poprzez kontrargumenty. Konfrontacja zamienia się w reakcję w obronie własnego indywidualizmu. Dewiza malarza – impresjonisty brzmi: „Wolność twórcza indywidualisty, wolnością ludzi przeszłości”. W ten sposób pozwala on sobie i innym na utopienie się we własnej abstrakcji.

Gap

W tym fragmencie miał być umieszczony opis widza. Niestety bycie nim wiąże się z pewną refleksyjnością oraz wyczuciem estetycznym. Konieczność zaistnienia tychże podstawowych warunków bycia widzem powoduje, iż należy go zaliczyć do gatunku wymarłego, bądź występującego w formie szczątkowej. Dzisiejszy oglądacz jest gapiem. Szuka sensacji. Pchany silną pokusą ciekawości, chce wejść za kulisy sceny. Zaspokojenie tej żądzy stało się poważnym zadaniem współczesnego showbiznesu. Dla gapia nagrywa się płyty z koncertów oraz nakręca filmy fabularne o słynnych ludziach XX wieku. Na wystawach pokazuje się mu scenki rodzajowe. Pozwala się gapiowi zajrzeć do piekarni w centrum handlowym Leclerc i zwiedzić rezydencję obywatela Gierka. Gap czyta gazety pełne sekretów gwiazd, stających się nieustannie tematem plotek. Być nim, to wiedzieć „co w trawie piszczy” i o której godzinie. Urodzony by żyć w molochu, karmi się jego odpadkami. Zbiera śmieci wrażeń – całe góry śmieci. Nie selekcionuje ich, ale sukcesywnie przetwarza na komórki własnego gigantycznego ciała. Utuczony na odpadach wydaje się być dumny z tego kim jest. Zachwyca się tandetą. Jest dumny ze swoich zabawek, którymi może się chwalić innym gapiom. Funkcjonuje w stadzie i ciągle zabiega o jego aprobatę. Zasady etyczne wytycza po freudowsku – za głosem społeczeństwa. Ogranicza się, gdy zdaje sobie sprawę, iż coś może *źle wyglądać* w oczach sąsiadów. Wewnętrznie pusty nie umie sobie poradzić z podjęciem żadnej decyzji życiowej, nie opierając się na krytyce innych. Jest więc gap niewolnikiem wizerunku, jaki tworzy dla niego społeczeństwo. Porusza się w klatce wyznaczonych mu zadań. Jakiegokolwiek wyjście poza

jej obręb, oznacza obudzenie niewłaściwie uformowanego sumienia, reagującego na hasło: *Co ludzie powiedzą? Gap żyje na pokaz i sam pokazy ogląda. Jest częścią tłumy, któremu się podporządkowuje. Stanowi on przykład zdegenerowania funkcji społecznej oraz barokowości spacerowicza.*

Klient

Klient jest bliskim krewnym gapia. Różni się od niego kryterium oceny. Dla gapia najważniejszy był wizerunek; dla Klienta liczy się cena. Kocha on słowo *promocja* oraz *okazja*. Jest częstym bywalcem deptaków, sklepów szybkiej obsługi oraz domów handlowych. Dla niego *mieć to być*⁴⁰. Im więcej posiada, tym bardziej czuje się sobą⁴¹ i tym bardziej wydaje mu się, że coś znaczy w skomercjalizowanym społeczeństwie. Klient kupuje oraz sprzedaje wszystko co go otacza. Ma na sprzedaż ciało, duszę czy numer konta, a wszystko to chętnie odda za przyzwoitą cenę. Jego życiową pasją jest chodzenie w poszukiwaniu okazji. W dodatku uważa siebie za pana sytuacji, ponieważ może wybierać miejsca, do których pójdzie a także sklepy z artykułami na odpowiednim dla niego poziomie użytkowym. Klient to poszukiwacz skarbów do swojego legowiska. Najbardziej byłby zadowolony, gdyby nikt nie kazał mu zdzierać metek z ubrań i mebli. Niestety większość dowodów okazyjności oraz niebywałej klasy firmy trafia do kosza. Z tego powodu sprytni sprzedawcy wymyślili dla swoich ambitnych nabywców materiałowe oznaczenia marki przy ubraniach, metalowe napisy przykręcane na stałe do samochodów i bonusowe naczynia kuchenne z nalepkami firmy. Wszystko po to, aby uszczęśliwić klienta – mieszkańca konglomeracji na sprzedaż.

Jakkolwiek nazwiemy spacerowicza, w każdym wypadku będzie on mieszkańcem metropolii. Zamknięty w sześciennych blokowisk i obdarzony utudą wolności, przemierza ulice miasta. Przeskakuje z kwadratu na kwadrat, jak szachowy pion. Manipuluje życiem własnym i innych. Jest przekonany, że nie może egzystować poza obrębem murów. Jego fantazja po prostu tam nie sięga. Nie umie wyobrazić sobie funkcjonowania bez towarzystwa jemu podobnych. Nie musi ich widzieć, wystarczy, że zobaczy przejawy działalności innych i będzie mógł przejść do spokojnej ich interpretacji.

IV. Turysta

Turysta jest postacią współczesną. Każdy przynajmniej raz w życiu nim był. Lévi-Strauss na jednym ze swoich wykładów powiedział z grymasem na twarzy:

*Wszyscy jesteśmy turystami...nawet ja.*⁴²

które sąsiedzi mogą nas podziwiać przy biesiadowaniu. Przed domkami jednorodzinnych stawia się stolik pod parasolem i urządza wieczornego grilla. Unikanie wspólnych pogaduszek z sąsiadami może zostać uznane za duży nietakt. Prywatność stała się czymś nieprzyzwoitym. W ten sposób to, co do niedawna pozostawało ostoją indywidualności, a więc dom, rodzina i zainteresowania, zostało uspołecznione.

Żyjemy na wystawie, która aby być atrakcyjna, musi podlegać nieustannym modernizacjom. Wszystko, co stoi w miejscu umiera, albo wypada z gry. Świat jest graczem⁵¹, trzymającym asa w rękawie i pająkiem, który więzi nas w sieci. A gdzie w tym wszystkim zostaje miejsce na zdefiniowanie własnego autentycznego Ja?

V. Struktura rzekoma i jej wystawy

Nie wystarczy po prostu urodzić się człowiekiem, aby być postrzeganym jako człowiek. *Teraz często trzeba odgrywać rzeczywistość i prawdę*⁵². Ponowoczesny człowiek żyje na wystawie. Jest niewolnikiem gapiów i aktorem, grającym wiele ról jednocześnie. Zmienia garderobę kilka razy dziennie. Inaczej ubiera się do pracy, inaczej wygląda, gdy spędza czas wolny. Przyjmując gości z nieoficjalną wizytą, zakłada na pokaz nie zniszczone kapcie oraz nowy, wełniany sweter. Współczesny człowiek nosi maski i postępuje się symboliką gestu zamiast słowem. Ważniejsze jest, jak coś zostanie pokazane, niż jaką ma faktyczną wartość. Funkcjonuje powszechne przekonanie, że:

*Obiekty estetyczne powinny być użyteczne; proces ich wytwarzania [...] powinien dobrze wyglądać i nadawać się do pokazania.*⁵³

Wycieczki turystyczne wchodzą do hal przemysłowych, piekarni, drukarni, magazynów, itp. „Na wystawie” umieszcza się nawet najbardziej kontrowersyjne obrazy z życia, jeśli tylko zostaną one właściwie spreparowane. Nie ma sensu się oszukiwać, że to, co pokazuje się gapiom i turystom jest prawdziwym obrazem faktów. Już sama próba uczynienia obrazu bardziej czytelnym zafałszowuje rzeczywistość. Widowisko dla przechodniów jest inscenizacją pełną jaskrawych kolorów, wykrzykników oraz symboliki gestu. To pantomima dziejącego się faktu, oparta na *dialektyce autentyczności*⁵⁴. Owa dialektyka jest kluczem do odczytywania autentyczności, zawartej między wersami struktury rzekomej.

*Na fałszywą strukturę społecznej nowoczesności składają się informacje, wspomnienia, wyobrażenia i inne reprezentacje, które oddzieliwszy się od podstawowych czynników kultury, od „prawdziwych” widoków, wpuszczone w obieg gromadzą się w życiu codziennym [...] można zbudować całe życie z tego rodzaju rzekomych elementów*⁵⁵

Ja zostało zepchnięte na margines egzystencji, w sferę tzw. „życia prywatnego”. Próba jego uratowania było posiadanie hobby i wolne weekendy z rodziną. Niestety w dobie epidemii zrzeczania się — wszelka indywidualność została zduszona na rzecz wspólnoty. Ten konformizm wobec grupy opisał Fromm w książce „Zdrowe społeczeństwo”. Zawarty jest w niej krótki rozdział na temat anonimowego autorytetu, sprawiającego, że ludzie wyrzekają się własnego Ja .

Do połowy XX wieku można jeszcze mówić o istnieniu autorytetu jawnego: racjonalnego bądź irracjonalnego. W drugiej połowie stulecia pojawił się autorytet anonimowy:

„... nie ma żadnego autorytetu poza „Tym”. Co to jest „To”? Zysk, konieczność gospodarcza, rynek, zdrowy rozsądek, opinia publiczna, to, co „się” robi, myśli, czuje. Prawa anonimowego autorytetu są równie niewidzialne jak prawa rynku – i również nie do podważenia [...]. Dopóki istniał autorytet jawny, istniał konflikt i bunt – przeciwko autorytetowi nieracjonalnemu. W konflikcie z nakazami własnego sumienia, w walce przeciwko nieracjonalnemu autorytetowi rozwijała się osobowość, zwłaszcza rozwijało się poczucie „ja”. Doświadczam samego siebie jako „ja”, bo ja wątpię, ja protestuję, ja się buntuję”⁴⁷.

W ponowoczesności Ja ulega zatarciu na skutek konformizmu i potrzeby akceptacji. Człowiek staje się takim jakim chcą go widzieć. Ważne jest bycie w porządku⁴⁸, nie tyle nawet wobec siebie, co wobec innych oraz okoliczności. Spełniasz warunki- jesteś OK.: – nie buntujesz się, – nie protestujesz, – nie masz pretensji. Konformizm na każdym kroku. Rodzice czują się „niedzisiejsi”, dlatego uczą się od dzieci sposobu bycia. Nie ma sensu nikogo wychowywać, ponieważ wiadomo, iż potrzeby integracyjne człowieka i tak zaprowadzą go do klatki podporządkowania ogółowi. Jeżeli ktoś spróbuje się przeciwstawić, zostanie poddany procedurze ostracyzmu. Stanie się wygnańcem, a więc kimś napiętowanym innością. Tymczasem w ponowoczesności osoba wyalienowana nie umie i nie chce pozostawać sama ze sobą, ponieważ ogarnia ją panika związana z doświadczeniem nicości⁴⁹.

W świecie bez stałych wartości, łącznie z wartością własnej osoby, jedyną gwarancją bezpieczeństwa staje się grupa, a ona ma swoje schematy egzystencjalne. Dlatego jednostka musi zgodzić się na konformizm. Jest on jedyną przystanią dla poczucia tożsamości. To, że można kogoś zaakceptować, oznacza, że nie różni się on od nikogo innego⁵⁰. Człowiek ma być tożsamy nie z własnym „ja”, ale z rzeczywistością, a jego ważność egzystencjalna wymaga ciągłego potwierdzania jej z zewnątrz.

Jednym z warunków dostosowania stanowi kompletne wyzbycie się prywatności. Wiąże się ona z pewną umiejętnością pokazania się gapiom. W każdym szanującym się domu mamy więc salon, często opatrzone wielkim panoramicznym oknem, przez

Ta poruszająca się w stadzie postać jest niewolnikiem ponowoczesnej komercji. Wyprodukowane na jej użytek oprawy krajobrazów w postaci: hoteli, jadłodajni, sklepów z pamiątkami oraz tabliczek informacyjnych – zamykają turystę w klatce, którą sam sobie kupuje.

Wędruje po szlakach turystycznych, z których usunięto pieczołowicie wszystkie niespodzianki, wypełniając je w zamian egzotyką, która na każdym kroku obiecuje przygodę.⁴³

Podróżuje on z własnej, nieprzymuszonej woli. Ma siebie za kogoś na wyższym stopniu cywilizacyjno-kulturowym niż tubylcy. Jest obcy w odwiedzanych przez siebie miejscach, a mimo to czuje się tam swojsko. Może dlatego, że odwiedza miejsca, z którymi się utożsamia. Są to dziedzictwa kultury zachodnioeuropejskiej, pasma górskie, jeziora itp. Turysta jedzie w miejsca znane sobie ze słyszenia a uznane za wartościowe. Kupując pamiątkę-symbol danego krajobrazu, zabiera ze sobą część odwiedzanego pejzażu. Kolekcjonuje zdjęcia swej postaci na tle charakterystycznych elementów widoku. Turysta szuka prawdziwego świata w tym, co przecież zostało zaprojektowane na jego potrzeby. Jest zwyczajnym konsumentem produktów. A sprzedaje się tak tarasy widokowe i górskie powietrze (kierownictwo parków narodowych każe płacić za bilet wstępu na jego teren).

Turysta czuje się wolny. W końcu może podróżować dzięki temu, że ma urlop, a więc dysponuje czasem wolnym. Niestety turysta nigdy nie przestaje być pracownikiem swojej firmy czy zakładu, więc pierwsze co robi, to organizuje swój czas w jednostki godzinowe. Robi plan zwiedzania i wyznacza sobie porę snu. Jeżeli coś stanie mu na przeszkodzie w realizacji swojego projektu, staje się on nieszczęśliwy i uważa swoje wczasy za nieudane. Można powiedzieć, iż nasz bohater nigdy nie przestaje pracować. Ciągłe wykonuje jakieś czynności: jedzie samochodem, zbiera informacje, biega od jednego „fascynującego” miejsca do drugiego. Dzięki temu po powrocie z wakacji jest o wiele bardziej zmęczony niż przez wyjazdem.

Turystę męczy ciągle poszukiwanie autentyczności. Schodzi on z wytyczonych szlaków, aby doświadczyć „prawdziwej” przyrody. Innym razem zagląda do kuchni gospodarza i za kulisy teatru. Chce być lepszy od innych turystów. Marzy o wielkiej przygodzie, o wyrwaniu się poza obręb scenariusza, napisanego specjalnie na jego użytek.

Krytyka turystyki przeprowadzona przez turystów wyrasta z pragnienia, by pójść dalej niż inni, „zwykli” turyści, by głębiej doceniać wartości kultury; w ten sposób ogranicza się ona do poziomu intelektu. Wszyscy turyści do pewnego stopnia pragną tego głębszego wniknięcia w społeczność i kulturę – to jedna z podstawowych pobudek ich podróży.⁴⁴

Turyści nie lubią się nawzajem. Są ze sobą z przypadku, więc tolerują innych tylko z musu. Nie dzielą się wrażeniami z przypadkowym przechodniem. Czekają na wywołanie zdjęć, które będą dowodem ich podróży. Im bardziej egzotyczne pejzaże znajdują się na fotografiach, tym lepiej. Miejsca rzadziej uczęszczane przez innych turystów są szczególnie cenne, ponieważ odludzia wydają się bardziej „autentyczne”.

Niestety turysta jest mieszczuchem, który nie potrafiłby sobie poradzić z rzeczywistym światem. Może właśnie dlatego kogoś, kto naprawdę poznaje pejzaże i tubylców nazywamy podróżnikiem, a nie turystą. Nie zmienia to faktu, że obydwoj oni mają taką samą historię.

Era nowożytna zaczęła się wraz z początkiem ekspansji na świeżo odkryte kontynenty oraz rozwojem handlu międzynarodowego. Wyścig do skarbów Ziemi trwał do końca XIX wieku. Odkrywczy kreslili nowe mapy świata, zmieniali rzeczywistość, byli panami globu. Możliwości oraz dochody, jakie przynosiły nowo odkryte ziemie, sprawiły, że wielu ludzi zamożnych finansowało ekspedycje badawcze albo nawet samemu w nich uczestniczyło. Z czasem, kiedy nowe kontynenty były już bardziej znane, zaczęły być modne indywidualne podróże krajoznawcze. W 1841 roku Thomas Cook zorganizował pierwszą wycieczkę turystyczną z Leicester do Loughbotough. W 1874 roku Cook wprowadził czeki podróżne. Podróżujący nie musiał martwić się o to, że w drodze trzeba zabrać ze sobą większą ilość gotówki. Dzięki czekom turysta miał zagwarantowane mieszkanie i wyżywienie, a jeżeli chciał, mógł na miejscu zamienić kartę czekową z powrotem na pieniądze. Takie były początki zorganizowanej turystyki. Dziś jest ona naturalnym elementem naszego życia. Wokół niej rozwinął się cały przemysł mający na celu zapewnienie turystyce spokojnego i bezpiecznego pobytu w danej miejscowości.

Turysta nie jest wolny, ale sterowany. Wskazówki mówią – dokąd ma iść, a tablice jak się zachowywać. On zaś zgadza się na takie warunki podróżowania. Może dlatego, że nie umie żyć samodzielnie, ani niczego odkryć. Człowiek nowożytny – turysta potrzebuje utożsamienia się z czymś. Zwiedza – nie aby znaleźć coś nowego – ale poznać to, co dla jego przodków było ważne. On szuka korzeni i bezpieczeństwa, a dzisiejszy świat daje więcej złudzeń niż faktów. Opiera się na wykreowanej rzeczywistości.

Zdobywca – turysta, któremu się udało

Zdobywca jest tym turystą, który zdołał wyjść ze sztucznego świata, wyprodukowanego dla podróżujących. Ma on taki sam cel jak turysta – przywłaszczyć sobie krajobraz, ale przesłanki nim kierujące są zupełnie inne. Poszukuje przygody i wolności. Przede wszystkim pragnie samorealizacji i zaspokojenia swojej wysokiej ambicji. Do czołowych zdobywców naszych czasów należą alpinisci. Najwięksi z nich wspinają się na ośmiotysięczniki oraz *Koronę Ziemi*⁴⁵. Według statystyk zamieszczonych przez S. Bella w książce *Korona Ziemi*, aktualnymi przodownikami

wśród zdobywców są Amerykanie. Zaraz za nimi plasują się Brytyjczycy, Francuzi oraz Japończycy. Takie wyniki nie są spowodowane jedynie względami ekonomicznymi, ale również – a może przede wszystkim – mentalnością. To nie przypadek, że właśnie ludzie kultury zachodnioeuropejskiej oraz zamerykanizowana Japonia przodują w tej dziedzinie. Pęd do bycia najlepszym i pierwszym jest charakterystyczny dla człowieka ponowoczesnego. Wymaga się od niego indywidualizmu, ale zgodnego ze wspólnym interesem społecznym. Chce się on więc wykazać, robiąc rzeczy nieprzeciętne i godne podziwu. Miarą jego sukcesu są bowiem w dużej mierze opinie innych.

Zdobywanie szczytów nie kończy się na alpinizmie. Jeśli ująć ideologię zdobywcy w ramy alegoryczne, okaże się, iż żyje on obok nas. Zdobywca dąży do celu za wszelką cenę. Chce ciągle więcej. Zdobywanie jednego szczytu rodzi marzenie o następnym. Pragnie on sukcesów oraz niekończącej się satysfakcji z tego co robi. Zdobywca „czyni sobie Ziemię poddaną” i nie lubi, gdy mu się w tym przeszkadza. Bywa apodyktyczny i nieobliczalny. Liczy się dla niego tylko sukces. Zdobywca idzie za głosem serca, albo w gorszym wypadku – zaspokojenia żądzy. O ile pierwsze każe mu dbać o ludzi, o tyle w drugim wypadku staje się on bezwzględny.

Zarówno turysta jak i zdobywca chcą dotknąć czegoś, co już po części znają. Ich wyobraźnia tworzy pejzaże oraz organizuje wiedzę na temat danego miejsca. Pozostaje im tylko weryfikacja owych teoretycznych wizji. Dla obydwu podróż ma ukończyć ciało i duszę. Tyle, że turysta odpoczywa (a przynajmniej odpoczynek ma na celu), zaś zdobywca chce nasycić się wielkością. Im wyższy szczyt zdobędzie, tym znakomitszy będzie jego sukces; tym większy będzie on sam. Obydwaj chcą być w tym co robią wyjątkowi i pragną zawłaszczyć sobie pejzaże. Szukają własnej tożsamości w kolekcjonowaniu wrażeń.

Określając sposób istnienia jednostki w świecie, Ortega y Gasset w „Buncie mas” napisał – „Świat jest zbiorem stojących przed nami możliwości życiowych {...} przedstawia sobą to czym możemy być.”⁴⁶. Wyraził w ten sposób fakt, że tożsamość człowieka została uzależniona od czynników zewnętrznych. To w jakim funkcjonujemy społeczeństwie, kształtuje naszą osobowość i ma decydujący wpływ na samookreślenie.

Im bliżej czasów współczesnych tym bardziej okoliczności przygniatają Ja. Nie są już one czynnikami kształtującymi osobowość, ale częścią osobowości. To co robimy i w jakiej żyjemy społeczności, konstytuuje nasze poczucie własnej wartości. Jesteśmy tacy, jakimi zechcą nas widzieć inni, a w rzeczywistości, w której „mieć to być”, nie możemy pokazać Ja, ale nasze okoliczności: to z jakiej pochodzimy rodziny, gdzie jeździmy na wakacje, ile zarabiamy itd.

Nikt nie wymaga od człowieka, żeby lubił swoją pracę. Ważne jest, aby wykonywany zawód był „dobry”, co znaczy tyle co „opłacalny”. Tożsamość stała się powierzchownością na pokaz, ruchomym celem, widmem powracającym nocą.